Nr. 120. Lwów — Środa dnia 27 Maja. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, zakłady dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o agubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jana Pap. | Izydora M. — Jutro: św. Wilhelma | Pachomiusza

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 15. Zachód „ „ 7 m. 40.

Długość dnia godzin 15 minut 25. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

200-lecie Petersburga.

Najmłodsza z wielkich stolic, półtora milionowy Petersburg obchodzi w piątek dwuwiekową rocznicę swego powstania na grząskich moczarach przy ujściu Newy do zatoki Fińskiej. Rosya ma wszelki powód obchodzić tę rocznicę bardzo uroczyście, bo z nią łączą się wspomnienia jednej z najświetniejszych chwil w dziejach tego olbrzymiego państwa, które właśnie wówczas poczęło się zmieniać z półazyatyckiej monarchii moskiewskiej w europejskie mocarstwo, z wielkiego księstwa w cesarstwo. Przeobrażenie, którego dokonał Piotr I, może być porównane pod względem szybkości tylko z tą ogromną zmianą, jaka w połowie wieku XIX zaszła z równie pomyślnym dla państwa skutkiem w Japonii. Dziejopisarze rosyjscy nazywają Piotra I wielkim, lecz był on kimś większym dla swej ojczyzny, był jej odnowicielem i twórcą przyszłej potęgi, albowiem działalność jego i dziś jeszcze wydaje obfite owoce. Wielkie księstwo moskiewskie już murszało, już intrygami dworskiemi, skrytobójstwami, skostniałością form stawało się podobnem do umierającego Bizancyum, gdy na tron wstąpiła 17-letnia Zofia, starsza siostra Piotra, piłka w rękach bojarów, wyrywających sobie władzę. Piotr był usunięty od dworu; wolno mu było tylko na wsi zbierać rówieśników i bawić się z nimi w żołnierzy, więc też z dzieci wioski Preobrażeńskiej złożył jeden oddział, a drugi — z chłopaków wioski Siemionowskiej i bawił się ich manewrowaniem przeciwko sobie. Któżby mógł przewidzieć, że z tych oddziałów powstaną dwa pierwsze, dotąd istniejące, pułki gwardyi przybocznej, i że na ich czele wpadnie Piotr we wrześniu 1689 r. do Moskwy, wytnie strzelców wielkiej księżny Zofii, ją samą wtrąci do klasztoru, bojarów rozpędzi, a sam zasiądzie na tronie! Rzecz naturalna, że po takiej rewolucyi pałacowej nie mógł się Piotr spodziewać spokojnego panowania, bojarom nie ufał, duchowieństwo zraził, nawet brata Iwana miał przeciwko sobie, razem z całą Moskwą. Więc też jej nie lubił, a otaczał się tylko nowymi ludźmi, przeważnie z tych chłopów, którzy służyli w jego dwóch pułkach, a musiał przeobrazić państwo, aby się w niem utrwalić i na zawsze pokonać stronnictwo bojarskie, na którego czele stał Iwan.

Doniosłość jego wewnętrznych reform, niebezpieczeństwo odnowionego państwa dla sąsiadów, zrozumieli prędko Szwedzi, a później, lecz już za późno, Turcy. Ze zrozumienia tego niebezpieczeństwa powstała pierwsza wojna szwedzko-moskiewska, z początku nieszczęśliwa dla Piotra, bo w r. 1700-ym był on pod Narwią na głowę pobity przez Karola XII-go. Lecz już wówczas można było bić Rosyę, wygrywać z nią bitwy, ale niepodobna było jej pokonać. Po narwskim pogromie rzekł Piotr do swych wojsk, że teraz już wie jak zwyciężać. Więc, nie zawierając pokoju ze Szwedami, znikł im z oczu, przyczaił się w puszczy, otaczającej jezioro Ładogę, z którego wypływa Newa, aby o parę mil dalej wpaść do zatoki Fińskiej. Prawie trzy lata budował w tej puszczy okręty, które w zimie ciągnął po śniegu do Ładogi i dopiero tam je uzbrajał. Kiedy już to było gotowe, rozpuścił pogłoskę, że ze swym wojskiem siadł na barkasy w Archangielsku (nad morzem Białem), aby okrążyć Skandynawię i bądź wylądować gdzieś na jej południu, bądź nawet zaatakować Sztokholm. Z tą pogłoską wysłał nawet ludzi do Europy, zwłaszcza do Holandyi, w której miał wielu przyjaciół i z której ona tak się rozeszła, że powszechnie jej uwierzono. Fortel się udał. Szwedzi ściągnęli znaczną część swoich wojsk na obronę państwa i stolicy, zawsze jednak zostawili znaczną siłę w Szlotburgu, niedaleko Newy, a trochę dalej cały korpus w Jamburgu. Wówczas Piotr w ogromnej tajemnicy wpłynął z Ładogi na Newę. Flota jego wiozła wojsko i drewniany na warownię materyał, tak już obrobiony, że trzeba go było tylko złożyć, a wały dokoła usypać, aby była twierdza, punkt oparcia dla wojska, walczącego w otwartem polu, skład żywności i amunicyi, wreszcie osłona dla flotylli.

W nocy z 16 na 17 maja 1703 roku, Piotr założył tę twierdzę i to jest data powstania Petersburga. Nad powiększeniem i wzmocnieniem tej warowni pracowano bez przerwy, nawet wtedy, gdy Szwedzi już się obejrzeli i zaczęli kampanię. Robotnicy mieszkali na statkach, Piotr ze swym pomocnikiem Mienszykowem w szalupie, którą dotąd przechowują w Petersburgu. Szwedzi nie mogli zdobyć warowni, wzniesionej wśród obszernych moczarów, tylko ją otaczali, czekając zimy, kiedy mokradła zamarzną. Lecz Piotr tymczasem ściągał wojska i tyle ich nagromadził, że sam we wrześniu zaczął kampanię. Tym razem była ona dlań pomyślna: zdobył Szlotburg i Jamburg, wogóle zaś postawienie twierdzy petersburskiej, głównego składu żywności i amunicyi, tak korzystnie oddziałało dla Rosyan na przebieg wojny ze Szwedami, że w kilka lat potem posiadali już Wyborg, Rewel, a w końcu całą Liwonię z Rygą. Ta długa kampania skończyła się w zupełnie innej stronie, pod Połtawą, gdzie Karol XII, rozbity przez Piotra na głowę, uciekł do Turcyi.

Twierdza petersburska dała Piotrowi nietylko zwycięstwo nad Szwedami, ale także utrwaliła jego panowanie. Nie dziw więc, że ukochał to miejsce i nie opuścił go aż do śmierci w 1725 roku.

Rychło po jego zgonie fala dziejowa znów wyrzuciła na wierzch stare sympatye i stare porządki, a z niemi Moskwa znowu stała się stolicą. Dopiero gdy zbuntowane gwardye wyniosły na tron córkę Piotra, młodziutką zakonnicę Elżbietę, znów zatryumfowały idee piotrowe. Ta młoda monarchini, jak jej ojciec, usunęła się do Petersburga, kazała kopać dokoła twierdzy kanały, aby grunt osuszyć, sprowadziła z Francyi architektów, aby budowali cerkwie, rządowe gmachy i carski pałac Zimowy, który do dziś istnieje. Nowej arystokracyi biurokratycznej darowywała grunta i pieniądze na budowę okazałych siedzib. Dla kupców wzniosła olbrzymi gmach — „Dwór gościnny“, budynek takiego znaczenia, jak krakowskie Sukiennice, i rozkazała kupcom w nim się osiedlić. Słowem, w owych czasach wszystko w tem mieście powstawało na rozkaz: kanały, między niemi ulice, a przy nich domy i pałace. Nie mogła tylko Elżbieta rozkazać bojarom, aby opuścili Moskwę dla Petersburga: ci stateczni unikali dworu, który uważali za niemiecki. Ale w końcu i to wewnętrzne rozdwojenie ustąpiło pod wpływem wojny z Napoleonem I. Petersburg stał się powszechnie uznawaną stolicą i już dopiero teraz Rosyanie coraz częściej odzywają się za przeniesieniem rezydencyi gdzieindziej: stronnictwo starorosyjskie zawsze ciągnie ku Moskwie, a panslawiści przemawiają za Kijowem.

Lecz degradacya zapewne nigdy już nie spotka Petersburga, bo ona zrujnowałaby to $1^{1}/_{2}$-milionowe miasto, które teraz, obchodząc swój dwuwiekowy jubileusz, obchodzi zarazem także jubileusz cesarstwa w Rosyi i jej nowych dziejów, wypełnionych po brzegi zaborami.

Z biegiem lat twierdza petersburska, która dała początek stolicy, zmieniła swój materyał i swe przeznaczenie. Katarzyna II kazała zastąpić drzewo granitem, a kazamaty przerobić na więzienne lochy, które już mają bardzo bolesną sławę. Czarną plamą widnieje ta twierdza z daleka w widłach między dwiema odnogami Newy, z której prosto wyrasta jak posępne widmo. Kto mimo niej przepływa czółnem lub statkiem, ten od niej odwraca oczy.

Korelią z dawien dawna, a Ingermanlandyą po szwedzku nazywa się ta ziemia, na której rozsiadł się Petersburg. Jest to kraj na wskróś fiński. W wielkim promieniu dokoła miasta leżą wioski fińskie, w których lud do dziś wcale nie mówi po rosyjsku i zupełnie stroni od ogólnego życia. Skoro się tylko wyjdzie z miasteczek, założonych przez biurokracyę i nazwanych po niemiecku, jak Peterhof, Oranienbaum, albo po rosyjsku, jak Carskie lub Krasne Sioło, albo Gatczyna (co znaczy leżąca między groblami), wnet się wchodzi w okolicę zupełnie nierosyjską. Rosyanie do takiego stopnia nie umieją przyciągać do siebie obcych ludów, że nawet ich ogromna stolica nie wywiera asymilacyjnego wpływu na sąsiednie fińskie wioski.

Z obrad wiecu ludowego w Żółkwi.

W uzupełnieniu sprawozdania z obrad wiecowych, podajemy dzisiaj streszczenie referatu, który wygłosił dr. Aleksander Ozolowski.

Mówca, nawiązując do miejsca, w którem wiec się odbywa, miejsca pełnego wielkich i drogich wspomnień — podniósł, że w obecnem naszem położeniu należy nam czerpać otuchę i wskazówki z przeszłości, jako podwaliny przyszłości. W ostatnich bowiem czasach, różni agitatorzy, w rodzaju owych, którzy przed chwilą poważyli się zamącić wielką uroczystość, narzucają się ludowi na przywódców, szerzą waśń społeczną, podburzają Rusinów na Polaków, głoszą słowem i piórem, że Polacy to obcy tutaj przybysze, to „czużyje lude“, którzy do Rusi nie mają żadnego prawa, i najróżnorodniejsze wymyślają w tym kierunku rzeczy.

Kłam temu wszystkiemu zadaje historya Rusi Czerwonej.

Pierwsza o niej wzmianka, podana pod rokiem 981 przez mnicha ruskiego Nestora, stwierdza wymownie, że najstarszymi jej panami byli Polacy, że ziemia ta należała do Polski i dopiero w owym roku odebrał ją Mieczysławowi I. Włodzimierz Wielki i przyłączył do Rusi. Zabiegi Polski, aby odzyskać napowrót ową własność, pozostały bez trwałych rezultatów.

Po podziale Rusi na liczne odrębne dzielnice, powstało tu udzielne księstwo halickie, pod własnymi książętami z stolicą w Haliczu. Istniało ono dwa wieki. Za kniazia Daniły, spadła na tę ziemię straszna klęska. Był nią najazd hord mongolsko-tatarskich, które w połowie XIII wieku, jak lawina, przesunęły się tędy ku Polsce i Węgrom i okropną sprowadziły ruinę. Nadto wraz z innemi księstwami i Ruś halicka musiała uznać zwierzchniczą władzę hanów tatarskich, która ciężkiem brzemieniem zawisła nad zniszczoną Rusią.

Z pod tego jarzma oswobodziła Ruś halicką dopiero Polska. Po otruciu bowiem ostatniego księcia halickiego, Jerzego II., przez własnych butnych bojarów, najbliższy sąsiad i krewny jego Kazimierz Wielki, po ciężkich walkach z Tatarami i Litwą, przyłączył tę ziemię do Polski i stał się dla niej prawdziwym dobrodziejem. Rozpoczął bowiem na niej tę wielką pracę gospodarczo-cywilizacyjną, która ciągnąc się przez wieki na zawsze uwieczniła tu panowanie polskie. Oceniła to Ruś odrazu i kiedy po krótkiem jej przyłączeniu do Węgier, królowa Jadwiga wyprawiła się, aby ją napowrót odzyskać, Ruś ta nietylko poddała się Polsce z największą radością, ale kazała sobie pisemnie zapewnić, że na zawsze zostanie przy Polsce.

Zasiedlona polskimi osadnikami, zagospodarowana polską pracą, uprawiana polskim pługiem — podnosiła się coraz więcej. Z wyjątkiem sześciu grodów, które zastał Kazimierz Wielki, wszystkie inne i trzy czwarte dzisiejszych wsi — zawdzięcza swe powstanie polskiej gospodarce. A nie było to zadanie łatwe. Ta Ruś bowiem była narażona na ciągłe najazdy potomków swoich dawnych zwierzchników-Tatarów, którzy nieustannie niszczyli to, co tworzyła mozolna praca, uprowadzali ludność. Polska więc szabla musiała czuwać nad bezpieczeństwem tej ziemi, która zaścieliła się polskiemi kośćmi i mogiłami, pokryła wielkiemi pobojowiskami.

Gdy Polska w połowie XVII wieku chciała przy pomocy kozaków tatarstwo zdusić w jego własnem gnieździe, myśl tę unicestwił i wyzyskał dla siebie człowiek, który uchodzi dziś za bohatera Rusi, a który w rzeczywistości był jej największym wrogiem. Człowiekiem tym był Bohdan Chmielnicki. Dlaczego, wyjaśnił to mówca całkiem rzeczowo.

W ciągu dalszym wspomniał o katolicyzmie, który wzniósł liczne kościoły, lecz niestety za mało, aby mogły przeszkodzić wynarodowianiu się milionów ludu polskiego — na korzyść ruskiego. Mówił dalej o zasłudze Polski, jaką było nakłonienie Rusi do przystąpienia do unii kościelnej, o dawnem położeniu włościan, o oświacie i t. d. Kończąc, apelował gorąco do ludu, aby posługiwał się wyłącznie mową polską, która jest mową jego praojców, nie „mową pańską“, jak wmawiają weń wrogowie, aby brał sobie przykład z swoich braci z pod zaboru pruskiego — i pamiętał, że należy do wielkiego narodu polskiego, który został rozdarty na trzy części, ale nie upadł!

Co i o czem piszą.

P. Stefan Krzywoszewski omawia w *Kraju* petersburskim bardzo zajmującą kartę z dziejów rewolucyi z 1847 roku, mianowicie zabiegi, jakie czyniła Bettina v. Arnim, aby uwolnić z więzienia słynnego rewolucyonistę Ludwika Mierosławskiego. P. Krzywoszewski pisze:

Kto zajmował się bliżej epoką romantyzmu niemieckiego, temu nie może być obcą ta wdzięczna i niezwykła postać niewieścia, siostra Brentana, a małżonka Achima v. Arnim, ulubienica Goethego, który bawił się z nią jak z dzieckiem, a pisywał do niej listy, jak do przyjaciółki — te listy właśnie, które imię Bettiny v. Arnim w całym cywilizowanym świecie wsławiły. Przed paru miesiącami Ludwig Geiger wydał książkę p. t.: *Bettina v. Arnim und Friedrich Wilhelm IV*, w której znalazła się korespondencya między głośną „romantyczką“, a księciem następcą tronu, późniejszym królem pruskim. Właściwie Bettinie należy się tytuł „starej romantyczki“, bo gdy pierwszy list do księcia pisze, liczy już 55 wiosen, a książę następca tronu jest o 10 lat młodszy. Praca Geigera budzi zaciekawienie i w czytelniku polskim, raz, że rzuca znamienne światło na epokę niezmiernie interesującą, powtóre, że jednym z najważniejszych jej rozdziałów jest wymiana między Bettiną a królem listów, bezpośrednio związanych z procesem Mierosławskiego i jego towarzyszy.

Dziwne czasy, w których wogóle tego rodzaju korespondencya mogła istnieć! I książę pruski, i Bettina v. Arnim mieszkali w jednem mieście — w Berlinie. Osobiście nie znali się wcale — nie znali się w ciągu pięciu pierwszych lat, podczas których prowadzili ożywioną korespondencyę. Tkwiła w tem niechybnie pewna zalotność ze strony Bettiny. Usposobieniem wiecznie młoda, nie chciała prawdopodobnie pokazać królewskiemu przyjacielowi twarzy, na której szósty krzyżyk zaznaczył swe ślady. Fryderyk-Wilhelm IV zresztą widocznie nie nalegał. Pochlebiała mu ta wymiana myśli z kobietą, której imię wielki Goethe otoczył promienną aureolą. O niczem więcej nie myślał. Dopiero w 1845 r. nastąpiło pierwsze spotkanie dwojga przyjaciół. O ile sądzić można, oboje doszli do przekonania, iż korespondencya listowna właściwsza jest dla ich stosunku...

Bettina von Arnim przedstawia się w tych listach, jako umysł szlachetny i zapalny, na którym romantyzm wycisnął niezatarte piętno. Najchętniej rozmawia z królem o polityce. Geiger stwierdza, że jej polityka była wysoce niepolityczną. Polityka starej romantyczki, która przemawia jak Sybilla, co chwila rozpina szeroko skrzydła i unosi się wysoko ponad padół płaczu. Mało tego, próbuje za sobą pociągnąć innych, próbuje pociągnąć ku wyżynom i królewskiego swego przyjaciela, nie bacząc, że ciężki jest i że jego skrzydła są tylko akcesoryami, sztucznie i chwilowo na jej cześć przypiętemi. Program polityczny Bettiny von Arnim maluje się w tych jej słowach: „Starym ministrom dać dymisyę z połową pensyi; drugą połowę ich pensyi ofiarować prześladowanym i wygnanym demagogom wraz z posterunkami ministrów“. W walkach politycznych widziała tylko uciśnionych i uciskających. Całą duszą stała po stronie pierwszych. Nienawidziła policyjnych rządów Fryderyka-Wilhelma III. W jego następcy upatrywała wielkiego humanitarnego reformatora. „Nie ma dzieci? — mówiła. — To dobrze. Konstytucya pruska będzie jego dziecięciem“. Ta prostota przypomina nieco owego wieśniaka tyrolskiego, który sądził, iż konstytucya jest małżonką jednego z arcyksiążąt...

Fryderyk-Wilhelm IV przy objęciu rządów zdawał się istotnie być tym Mesyaszem. Lecz niebawem ulgi, których udzielał, okazały się Hamletowemi „słowami“. Bettina nie zawahała się na chwilę napisać do króla, jak boleśnie czuje się dotkniętą tym zawodem — „że innym jest, niż go w swych marzeniach widziała“. Prusy konstytucyi wówczas nie otrzymały, prześladowanie demagogów trwało dalej. Na tronie pruskim zasiadł nowy król, lecz to była jedyna zmiana. Żadna z pięknych nadziei nie ziściła się. Bettina śmiało głosi królowi swe rozczarowanie. Niestety! zawsze w tym samym apokaliptycznym stylu, w którym znacznie więcej tkwi patosu, niż jasności. Zdawało się jej, że aby serce króla wzruszyć, koniecznem było harfę nastroić jak najwyżej. Fryderyk-Wilhelm IV stara się również dostroić do jej tonu. Nie ręczyłbym, czy dostojna para przyjaciół zawsze dokładnie rozumiała te wzajemne wylewy przepoetyzowanych frazesów.

Przyszły wypadki poznańskie, a w ślad za niemi proces Mierosławskiego i jego towarzyszy. Krewni i przyjaciele chcieli ratować uwięzionego wodza. Znano wpływ Bettiny v. Arnim na króla. George Sand nie chciała jej prosić o pośrednictwo. Zgodziła się prosić o nie pani Hortensya Cornu, która przełożyła listy Bettiny i Goethego na język francuski.

„Odkąd straciłam syna, tak szlachetnego i pełnego wdzięków zewnętrznych i przymiotów ducho-

---

12)

DAMA I KOBIETA

Powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

— Nikt lepiej jak mój Ludwik kochany nie zna się na tych rzeczach. Ty jeden tylko potrafisz wznowić średniowieczną wspaniałość tego zamczyska i połączyć ją z wytwornym komfortem naszego wieku.

— Słowa twoje Zoe, budzą we mnie energię i pragnienie, byś się nie zawiodła w twych pochlebnych o mnie sądach.

Baronostwo zamieszkali jedną z gościnnych oficyn, dokąd przeniesiono wszystko, co tylko do wygody pomódz mogło. Miękkie kobierce pokryły posadzki, lustra, żyrandole, kosztowne graciki napełniły sześć pokoi, które tymczasowo zamieszkano.

Zresztą tłum robotników od rana do nocy krzątał się koło głównego budynku. Baron w towarzystwie zdolnego inżyniera sam dysponował robotami i pilnował dokładnego wykonania rozkazów.

Z końcem żałoby zamek odnowiony z parkiem w całym blasku wiosennej zieloności, stanowił przecudną rezydencyę, w której natura ze sztuką walczyły o palmę pierwszeństwa.

Z odległych stron i z sąsiedztwa bliższego zjeżdżali się goście; podejmowani uprzejmie podziwiali zarówno piękność wspaniałą gospodyni, jak bogactwa i dobry smak barona, któremu całą swą świetność zawdzięczała ta stara, niedawno jeszcze grożąca ruiną rezydencya książęca.

Baron upodobał sobie Polskę, rad też był odpocząć trochę na miejscu, po całem życiu spędzonem na włóczędze. To też z prawdziwą przyjemnością dowiedział się, że Zenejda pragnie zimę przepędzić w Warszawie. Chcąc uczynić jej pobyt jak najprzyjemniejszym, nabył niewielki pałacyk z ogrodem w Alejach; urządzono świetnie mieszkanie; baronostwo oddali pierwsze wizyty i wkrótce salony baronowej napełniły się śmietanką towarzystwa — i znów jej piękność budziła podziw i uwielbienie mężczyzn i niechęć kobiet, które drażniła piękność baronowej, jej bogactwa, toalety i ironiczny chłód, którym nacechowane było jej obejście.

Zeneida czuła się dopiero wtedy doskonale szczęśliwą, gdy na twarzach otaczających ją osób, mogła dojrzeć wyraz niechęci, tłumionej zazdrości; o przyjaźń kobiet nie starała się zupełnie, sama nie czując się zdolną do tego rodzaju uczucia, nie przypuszczała nawet, aby inni doznawać go mogli.

Czternaście lat mijało od chwili, gdy Zenejda została baronową La-Roche; małżonkowie żyli w zupełnej zgodzie, prowadząc ciągle to życie wielkoświatowe, niby urozmaicone a w gruncie rzeczy tak bezbarwne i monotonne.

Baron kochał zawsze swoją Zoe uporczywą miłością starca; aby okupić jej przywiązanie, gotów był w każdej chwili do największych ofiar; nie był jednak zaślepionym co do jej charakteru, wiedział, że ta kobieta była wielką egoistką i że dla niej alfę i omegę stanowiło tylko jej własne „ja“. Dawny dyplomata poświęcał dziś swe zdolności, aby utrzymać się w łaskach swej monarchini.

Baronowa zawsze majestatycznie piękna, miała już teraz lat trzydzieści kilka, od czasu do czasu czuła się znudzoną i w takich chwilach miewała fantazye zwykle trwające krótko, ale ten słomiany ogień zdawał się być nieraz wielkim pożarem. W przystępie takiej mizantropii zaczęła poszukiwać lektorki, zdawało jej się, że w chwilach samotności i nudy, towarzystwo kobiety młodej i dobrze wychowanej będzie mogło ją rozweselać. Ale wybór był trudny, jedne jej się nie podobały, a inne przystać nie chciały na jej istotnie twarde warunki, aż wreszcie zjawiła się Alina Święcka, która zdawała się posiadać wszystkie wymagane przez baronową przymioty.

IV.

Po wyjściu Aliny, baronowa zadzwoniła na pannę służącą, a gdy ta się ukazała, rzekła:

— Każ, proszę cię, wyporządzić pokój na górze obok biblioteki, od jutra zamieszka go lektorka, potrzeba, aby zastała wszystko gotowe, jak jutro nadejdzie, a uważaj, aby tam nic do jej wygody nie brakowało.

Służąca wyszła spełnić rozkazy swej pani... Uśmiechnęła się tylko złośliwie i pomyślała:

— Patrzajcie, żeby jej czasem czego do wygody nie brakowało... strasznie do niej przyzwyczajona... jakaś biedaczka... będę jej bardzo dogadzać... zobaczy...

Zawołała jednak dziewczynę z garderoby, kazała jej umyć okna i posadzkę, wszędzie powycierać kurze, zanieść łóżko żelazne, parę giętych krzesełek i stół drewniany.

Baronowa ciągle myślała o swojej lektorce, postać dziewczęcia utkwiła jej w pamięci, była to zresztę nowość, która rozpędzić miała trapiące ją nudy.

Obudziwszy się, kazała posłać po rzeczy panny Święckiej, a koło południa, w rannym szlafroczku, poszła zobaczyć pokój dla lektorki. Ale zaledwie weszła, spojrzała w około i zakipiała szalonym gniewem; przyniesione rzeczy, była to pościel, prawie wytworna, na jedwabnych nasypkach bielały cienkie haftowane poszewki, niebieska atłasowa kołdra, kufer duży, piękny, obity skórą... wszystko świadczyło o zamożności minionej Święckich, gdy tymczasem nagie ściany pokoju, okna bez firanek, proste drewniane sprzęty, wyglądały jakby cela klasztorna, gotowa do przyjęcia anachorety, który zrzekł się świata i wszelkich słodyczy życia.

— Wołać mi tu pannę!... — drżącym z gniewu głosem zawołała baronowa.

Służąca z przyjemnością spiesznie wyszła spełnić rozkaz, a przedewszystkiem zejść z oczu pani, której błyszczące źrenice zapowiadały srogą burzę.

— Idyotko — zawołała do wchodzącej panny służącej, — czy tak umiesz spełniać moje zlecenia?... Kazałam ci przygotować wygodne mieszkanie dla lektorki i zastaję co... te ohydne stołki, które zaledwie w kuchni postawić można, łóżko pokojówki, okna bez firanek!... Zabieraj mi ztąd te graty i zawołaj mi kamerdynera, skoro jesteś tak ograniczoną, że nie rozumiesz tego, co się do ciebie mówi...

Służąca zagryzła wargi; bała się utracić miejsce dobrze płatne i korzystne, a wiedziała, że jeśli choć jedno odpowie słowo, usłyszy zaraz: „Precz z mojego domu natychmiast“. Znała swą panią, i pokornie zniosła burę, obiecując sobie w duchu, odbić to na lektorce, drobnemi szykanami służalców.

Wkrótce stawił się przed baronową z poważną ministeryalną fizyognomią kamerdyner; ten wysłuchał z uszanowaniem dyspozycyj pani i za chwilę donośny rozkazujący ton jego mowy, rozlegał się w kredensie i po korytarzach. Czuł, że podniesie się w łaskach, gdy okaże się zdolniejszym do pojęcia zamiarów pani, od tej już od dwóch miesięcy faworyzowanej Walczyńskiej.

Znoszono firanki, dywan, fotele, biurko, stoliki, przybory tualetowe, szafę z lustrem, w niespełna godzinę pokój lektorki przybrał pozór eleganckiego buduaru.

Baronowa przeszła do biblioteki, zkąd przez drzwi otwarte patrzyła się na krzątanie służby. Zastała męża, który tu zwykle ranne na czytaniu spędzał godziny.

Widząc wchodzącą żonę powstał, zbliżył się do niej, i z galanteryą ucałował jej rękę.

— Dzień dobry, jakże noc przepędziłaś, droga Zoe? — zapytał troskliwie.

— O, wcale niedobrze; od jakiegoś czasu sypiać nie mogę; jestem zdenerwowana, a jeszcze teraz musiałam się tak zirytować.

— Co się stało? Istotnie zdawało mi się, że słyszę twój głos w przyległym pokoju, ale drzwi były zamknięte, i nie przypuszczałem, abyś tam być mogła. Czy wolno spytać, co cię tu sprowadziło?...

— Kazałam wczoraj przygotować pokój dla lektorki, ale ta Walczyńska, to zupełna idyotka... teraz przychodzę i zastaję... nie śmiałabym tam pokojówki postawić, ale teraz już będzie inaczej...

— A więc nakoniec masz lektorkę Zeniu? Z tylu wezwanych znalazła się jedna wybrana... i to przygotowanie klatki dla tego feniksa tak cię poirytowało... zobaczymy, czy też długo ten pokoik zachowa swoją lokatorkę, jak sądzisz Zeniu, dnie, miesiące, lata?

— Myślę baronie, że złą wybrałeś chwilę na sarkazmy... panna Święcka lada chwila nadejdzie, posyłając po rzeczy, kazałam jej powiedzieć, żeby przyspieszyła swoje przybycie; ciekawa jestem, jak ci się spodoba ten mój nowy nabytek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wych — pisze wnet Bettina von Arnim do króla, przesyłając list pani Cornu — odtąd, gdy ciężkie cierpienie dotyka bliźnich, współczuję z nimi i przez pamięć mego smutnego przejścia pragnąłbym uczynić wszystko, by innych ratować. Jeśli w. kr. mość doznał w życiu jakiegokolwiek głębszego bólu, to będzie wiedział, że to źródło współczucia jest zupełnie naturalnem tam, gdzie "ból wyżłobił doń grunt. I w. kr. mość znajdzie słusznem, iż moje łzy towarzyszą temu listowi".

Król przyjął dość łaskawie suplikę i polecił odpowiedzieć Humboldtowi, że obawy, wyrażone w liście pani Cornu, są przesadzone... Niebawem potwierdził to własnoręcznem pismem do Bettiny. Wśród krewnych i przyjaciół Mierosławskiego powstała radość, a zarazem umocniło się przeświadczenie o możnych wpływach tej pani. Więc zwraca się do niej z ufnością pani Mazurkiewiczowa, siostra Mierosławskiego, która przybyła z Paryża do Berlina, by się z bratem obaczyć, by go ratować, by uzyskać na pamiątkę jego „dagerotyp".

W dniu 26 grudnia 1847 r., w drugie święto Bożego Narodzenia, Bettina von Arnim redagu je, mozolnie przekreślając nietylko pojedyńcze słowa, ale nieraz i całe stronice, wymowną obronę kobiety polskiej, której nieszczęścia i cierpienia poruszyły ją do głębi.

— Nie jest to prawdopodobnem — zaczyna się ów list — aby prośby siostry Mierosławskiego dotarły już do w kr. mości. Albowiem jest ona wciąż wystawiona na złe traktowanie niższych władz policyjnych, które bez litości, gdy dzień ledwo szarzeje, nie wahają się w sypialni na nią napadać i przedkładać rozkazy, by brata szła ujrzeć i potem niezwłocznie państwo pruskie opuściła. W niedzielę, gdy była w kościele, policya wcisnęła się do jej mieszkania i obsypała pogróżkami kobietę, u której znalazła schronienie, iż niebezpieczne osobniki u siebie kryje. I z innej strony dowiedziałam się, że podejrzywają tę biedną siostrę oczekującego w więzieniu na śmierć brata o niebezpieczne dla państwa zamiary. Jak można w podobnych twierdzeniach znajdować jakiekolwiek prawdopodobieństwo, gdy innych cudzoziemców, których bracia w podobne położenie popadli, nigdy nie obciążały takie posądzenia! Jak można korzyć się przed Bogiem, gdy się ludzkość tak ciężko obraża! Jaki wstyd przed całym światem widzieć państwo pruskie zagrożonem w swym bycie przez fakt, iż siostra odwiedza brata, uwięzionego, skazanego na śmierć, i który czeka egzekucyi jako śmierci bohaterskiej, uwalniającej go z więzienia. Czyż się obawiają, aby nie namówiła go, iżby nabrał ochoty do życia i próbował błagać o łaskę?"...

W dalszym ciągu tego pisma Bettina von Arnim pyta ironicznie, czy może dlatego władze pruskie tak prześladują tę nieszczęśliwą siostrę, że przybyła bez paszportu? Nie prosiła o to pruskiego ambasadora w Paryżu, bo wiedziała, iż wszystkim Polakom odmawia. I kończy alegorycznem porównaniem urzędników pruskich do stad wron...„Wzajemnie sobie oczu nie wykłuwają... Sprawiedliwość jest im obcą... Biada, gdy się w ich szpony dostanie biedne jagnię! W obronie tego jagnięcia ona do króla przemawia!...

List był śmiały i pełen goryczy. Musiał zawierać wiele bolącej prawdy, skoro Fryderyk Wilhelm IV uczuł się nim silnie dotkniętym i nawet obrażonym. Odpisał natychmiast, na odwrotnej stronie nadesłanego listu. Nigdy Bettina nie otrzymała odpowiedzi równie ostrej i rozdrażnionej.

— Dla dobra jej życzę, łaskawa pani, aby ten jej list przez nikogo nie był widziany. Dlatego piszę na nim mą odpowiedź. Ten list, i poprzedni, dowodzą, że pani, jak przystoi kobiecie, zdala trzymała się od tragedyi wielkiego procesu, że o nim nic nie wie, i że tylko szlachetny poryw złagodzenia cudzych cierpień panią wzruszył. Pochwalam to szczerze. Mój urząd skazuje mię na to, abym przeciw skomplikowanemu wiarołomstwu tych czasów ostrzej wystąpił. Niech pani dowie się odemnie, iż Mierosławski został wysłany z Wersalu, ażeby złośliwemu głupstwu, ogólnemu polskiemu powstaniu przywodzić, kierować niem i podjudzać — z Wersalu, skąd pięciokrotnie mordercy przeciw cesarzowi Mikołajowi wysyłani byli. Przyprowadził on setki ludzi o utratę wolności, majątku i czci, a wielu innych zawiódł na krwawe rusztowanie. I jakich ludzi! Czy choć jeden z nich powiedział: „Tak jest; według mego przekonania, ojczyzna, choćby była w niewoli, jest mi droższą nad wszystko! Jeśli to jest błędem, wyznaję go! Chciałem jej wskrzeszeniu poświęcić krew, ciało i majątek. Ten błąd jest, wiem to, piękny; żadne szlachetne serce nie skarze mię za kłamstwo. Waszym prawom podpadła moja głowa. Wiem o tem, ale mimo to ostatni mój okrzyk będzie na cześć mojej ojczyzny!" Żaden tego nie powiedział, ani jeden!

Wszyscy kłamali, wszyscy okazali się tchórzami! Wszyscy zostali przekonani, iż przez mord pruskich oficerów, żołnierzy i urzędników chcieli zapewnić sobie tryumf niewielu dni, niewielu godzin. Polscy zwycięzcy prawią pani o wielkoduszności? Zohydzone trupy na ulicach Warszawy w dniu 29 listopada 1830 r., tchórzliwe morderstwa kobiet nawet, które ta wielkoduszność w obrębie tego starego królewskiego grodu napiętrzyła wbrew wszelkiemu prawu ludów, i do których tłum podżegany był w dniu 15 sierpnia 1831 r., jako pachołkowie katów!... Pani nie wie oczywiście, że i na ulicach Poznania krew płynęła i że tylko ogromne tchórzowstwo buntowników nie uczyniło więcej. Bóg świadkiem, że nie poczytuję pani za występek tej niewiadomości. Przeciwnie, jest mi miłą. Że intrygancka kobieta opętała panią, ponieważ jest bardzo nieszczęśliwą, tego pani nie ganię, ale że pani na moje wierne sługi, na wysokich i niskich urzędników wymyśla, że pani siostrę przywódzcy polskich rewolucyonistów (z królobójczego gniazda wersalskiego) i człowieka, który jest winien nieszczęścia tak wielu setek rodzin, jagniętami zowie, tych zaś, którym powierzoną jest straż nad porządkiem i prawem, wronami przezywa, to, moja łaskawa pani, nie jest jej godnem! To jest niegodnem pani! Pani lubi i żąda szczerości i prawdy. Oto jedno i drugie. Szczerość i prawda nie przestają być szczerością i prawdą, choć z ust króla wychodzą! Lecz biada królowi, który wierne spełnianie obowiązków pozwala spotwarzać! Tego nie uczynię nawet wobec kobiet"...

Dalej Fryderyk-Wilhelm IV przesyła na ręce Bettiny radę dla pani Mazurkiewiczowej, aby „poddała się porządkowi, nie robiła hałasu i doń nie zachęcała". Oświadcza, iż od procesu Polaków trzyma się zdaleka, dopóki wyroki nie będą mu przedstawione. Wie atoli, iż minister v. Bodelschwingt zrobi wszystko, co nakazuje mu obowiązek, i że, jak sam król, ów minister uważa rozlew krwi, bunt i zdradę kraju za postępki mało zasługujące na pochwałę. „Lecz udzielone pozwolenie, by siostra mogła zobaczyć brata, winno pani dowieść, iż niema serca z kamienia, choćby miał ku temu powody".

Kończy się list króla, jak zwykle, romantycznie żałosną skargą na niesprawiedliwość, która go spotyka.

* *

Wędrowiec przynosi nam doskonałą satyrę na humanitarne uczucia klucznic i kucharek wiejskich. Rzecz się dzieje na wsi. W pierwszym akcie gospodyni rozmawia z klucznicą:

— Co wielmożna pani mówi?

— Słyszała Kunegunda, drugi raz nie lubię powtarzać....

— Tyla drobiazgu ma paść pod nożem?

— Wiecie, że przyjechali goście z Warszawy....

— Że się to maszyna z nimi w drodze nie rozbiła....

— Niech Kundzia nie marudzi.... trzeba wystąpić z nowalijką...

— Dość by mieli maślanki z młodemi kartofelkami....

— Kunegunda u siebie będzie tak przyjmowała gości! Proszę zrobić co kazane!

— Ja ta kurcętów rznena nie bede!

— Nie?

— Nie!

— Spakować manatki i fora ze dwora!

— Za moją dobrość? za moją miłość do drobiu, taką mam nadgredę? O jo bidna, niescęśliwa sirota! Jest tu sprawiedliwość? Mo to być dobrze na świecie?

— Trzeba słuchać...

— Czy to jo bez hardość nie słuchom się wielmożnej pani? Dyć jo nie ze zła woli, ino z serdecnego żalu takem powiedziała.... kurcątka, moje kurcątka! Wychuchałam toto, jak rodzone dzieci i teroz mom je zabijać? Czy jo król Heród jezdem, żebym niewiniątka mordowała?

— Może to zrobić pokojówka....

— Niby Kaśka? Bo ten kulifon mo letkość w ręku? Pastwić się będzie! Już jo wolę sama zrobić co do mnie należące....

— Dwanaście sztuk Kunegunda zarznie....

— Rety! jaż tyla? przecie ino sześć gościów przywaliło do nas!...

— Domowników pięcioro....

— To dopiruj jedenoście! Jedno bedzie zbywające!

— Zostanie dla Kunegundy.

-- Lo mnie? Bo jobym toto przełknena? Udawiła-bym się, abo-by mi syrce pękło!

Mimo oporu Kunegundy kurczęta zarznięto, upieczono i zjedzono. Drugi akt tej komedyi odbywa się więc po obiedzie. Pani domu rozmawia ze służącą, a potem z mężem.

— Gdzie Kunegunda? Chciałam ją pochwalić za dobrze przyrządzone kurczęta..

— Wyszła kajsiś prosę wielmoznej pani...

— Dawno?

— Jak tylko podała na stół obiad...

— Może jest w ogrodzie?

— Ale! wziena chustkę i cosik jeszcze i posła.

— Mężusiu, mam jakieś złe przeczucia..

— Przesadzasz, moja droga...

— Sam widzisz, że kurczę nietknięte leży na półmisku... Kunegunda tak się przejęła śmiercią swoich pociech pierzastych, że gotowa głupstwo zrobić...

— Jakie?

— Powiesi się! Już mi raz obiecywała za indora, że to zrobi...

— Co za przypuszczenia! Anusiu, zmiłuj się, bo umrę ze śmiechu!... Za tego indora wieszać się chciała co go mój Azor zjadł?

— Patrz... nawet likieru anyżowego nie tknęła, choć go tak lubi...

— Skądże likier?

— Dałam jej pół buteleczki na „oblanie" kurcząt... Cóż tak wąchasz butelkę?

— Bo to czysta woda...

— Woda?

— Woda, proszę wielmożnej pani, pauna Kunegunda wziena, przelała wódkę do swojej buteleczki i z nią posła..

— Kropnie sobie na kuraż i powiesi się!...

— Stasiu, jesteś bez serca! Ja ginę z trwogi o nią, a ty się wciąż śmiejesz...

-- Przepędź mnie Anusiu razem z Kunegundą... To zwaryowana, stara histeryczka! Egzaltowana kucharka ci niepotrzebna!

— Tymczasem trzeba zapobiedz nieszczęściu... Trzeba Kundzi szukać!... Mów co chcesz, ale to skarb nieoceniony w gospodarstwie domowem...

— Tak, żeby ci tylko drób nie ginął raz po raz.

— Azor wszystkiemu winien...

— Azor, łotrze! tyś winien wszystkiemu! Teraz musisz Kunegundę wytropić...

— Gdzie ona może być?

— Jeżeli, jak powiedziałaś, miała chęć wieszać się — to chodźmy do lasu... Tam musiała zrobić sobie przyjemność! Azor tu! W twoim węchu ostatnia nadzieja!

Po długiem szukaniu, przy pomocy Azora, znaleziono Kunegundę w lesie, bardzo wesoło zajadającą kurczęta w towarzystwie gajowego Jana. Tym sposobem wyjaśniła się zagadka, dlaczego ginął wciąż drób, chociaż Kunegunda zarzynać go nie chciała — a poczciwego Azora przestano posądzać o niegodziwe czyny.

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 26 maja. Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu Koła polskiego prezes Jaworski zdał pokrótce sprawę o obecnym stanie rokowań z rządem w sprawie kolei Północnej. Koło przyjęło jednogłośnie tę deklaracyę do wiadomości i uchwaliło utrzymać treść jej w ścisłej tajemnicy.

Następnie p. Rappaport poruszył sprawę spoczynku niedzielnego Przedłożył petycyę kupców żydowskich z Galicyi, którzy w razie zaprowadzenia zupełnego spoczynku niedzielnego obawiają się ruiny majątkowej. Mówca prosi członków Koła, aby przyłączyli się do wniosku Strauchera (posła czerniowleckiego), w myśl którego w Galicyi i na Bukowinie ma być wolno w niedziele i święta otwierać sklepy na 6 godzin.

X. Pastor wskazał na to, że Koło sprawę tę załatwiło już uchwałą, i że uznało ją za wyznaniową, co do której każdy poseł ma zupełną swobodę głosowania. Hr. Szeptycki podniósł, że w komisyi socyalno-politycznej postawił wniosek w myśl uchwały Koła i wniosek ten przedłożyła komisya Izbie jako wotum mniejszości. Należy więc obstawać przy owej uchwale Koła. Wniosek Strauchera nie ma zresztą żadnych szans.

Przemawiało jeszcze kilku mówców. Głosowania ponownego nad tą sprawą przewodniczący nie zarządził.

Z kolei wybrano do komisyi nietykalności poselskiej ponownie p. Eugeniusza Abrahamowicza, który jak wiadomo, zrezygnował przy sposobności sprawy p. Breitera. P. Abrahamowicz wybór przyjął.

Na posiedzeniu popołudniowem odbyto poufną dyskusyę nad sprawą zajść w Chorwacyi; poruszył ją p. Petelenz, zapytując, jakie stanowisko zajmie Koło polskie wobec spodziewanych wniosków posłów południowosłowiańskich. Polecono komisyi parlamentarnej, by rzecz zbadała i dała członkom Koła odpowiednie dyrektywy.

PP. Czaykowski i Stwiertnia przemawiali za tem, aby Koło przyśpieszyło załatwienie w Izbie budowy kolei lokalnych.

Wreszcie omawiano jeszcze w poufnej dyskusyi poruszoną przez p. Danielaka sprawę kradzieży, dokonywanych przez konduktorów na kolejach galicyjskich.

Zaburzenia w Chorwacyi.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Zagrzeb 26 maja. Wczoraj odbyła się pierwsza rozprawa sądowa w sprawie zaburzeń przeciw praktykantowi budowniczemu Iwanowi Jemensikowi. Ponieważ oskarżony był już raz w obserwacyi psychiatrycznej, przeto trybunał przypuścił, że w danej chwili nie był on poczytalnym i uwolnił go. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Lublana 26 maja. Rada m. Lublany odbyła wczoraj nadzwyczajne posiedzenie, na którem burmistrz wyraził sympatyę dla Chorwatów imieniem narodu słoweńskiego, jednakże zastrzegł się, że Słoweńcy nie pochwalają postępowania nieroztropnych ludzi, którzy dla zadowolenia swoich dzikich namiętności naruszają mienie i spokój współobywateli. Mówca z ubolewaniem wspomniał o zajściach niedzielnych i oświadczył, że nie spocznie, dopóki nie wykryje sprawców. A jeżeliby się okazało, że winowajcą tutaj jest jakieś stronnictwo, to należałoby z niem postąpić jak ze złośliwym wrzodem na zdrowem ciele.

Członkowie rady przybyli na to posiedzenie w stroju żałobnym.

Prezydent kraju, z powodu zajść ostatniej nocy, ogłasza afiszami, że demonstrowanie sympatyi słoweńskich, jeśli trzymane jest w granicach legalnych, nie jest wzbronionem, przestrzega jednak przed zaburzeniami i ponownemi próbami gwałtu, gdyż w takim razie rząd musiałby użyć stanowczych środków.

Osiek 26 maja. Wiadomości dzienników o znacznych rozruchach na dworcu w Nowej Gradysce są przesadzone. Odbyła się tylko mała demonstracya przeciw węgierskiemu napisowi. Spokój przywróciła żandarmerya bez interwencyi wojska.

W miejscowości Brod zasuspendowano burmistrza Maraza, za to, że jakkolwiek dwa dni przed rozruchami z wiarygodnej strony powiadomiono go o projektowanych zaburzeniach i zamiarze zniszczenia napisów na dworcu, nie przedsięwziął żadnych środków ostrożności.

Split 26 maja. Wczoraj chciał tłum zmusić okręty włoskie do spuszczenia flagi. Człowieka, który chwycił za linę od chorągwi, aresztowała policya.

Podczas przybycia parowca „Hungaria" urządziło 2.000 osób demonstracyę, na próżno starając się wtargnąć na odciętą przez policyę część wybrzeża. Agencyę „Hungaro Croata" obrzucono kamieniami. Komisarza policyi zraniono. Żandarmerya opróżniła plac. Demonstracye ponowiły się po pewnym czasie. Dopiero o 11 w nocy nastał spokój.

Zagrzeb 26 aja. W miejscowości Grobnik pod Zagrzebiem przyszło do wielkich demonstracyj. Urząd gminny zdemolowano i spalono znajdującą się w nim bibliotekę. Budynek szkolny również zdemolowano. Kompania wojska przywróciła porządek.

W miejscowości Draga chłopi napadli na probostwo. Żandarmerya przybyła proboszczowi na pomoc i obroniła go.

Z Gradiny donoszą, że w całej okolicy chłopi są w wielkiem wzburzeniu. Przyszło kilka razy do walki z żandarmami, przyczem kilka osób odniosło niebezpieczne rany. Ponieważ żandarmerya okazała się za słabą, zarekwirowano wojsko. 102 osób aresztowano i razem z rannymi wysłano do Kriżewa. Z Karlstadu wysłano 96 pp. na wybrzeże chorwackie.

W miejscowości Pribrim rozwścieczony tłum rzucił się na ratusz, chcąc go zdemolować. Odparty, spalił przed ratuszem obraz, przedstawiający bana Kuen-Hedervarego. W miejscowości Wiskodol zdarto wszystkie węgierskie napisy. Policya i żandarmerya rozproszyły demonstrantów. W Fejna przyszło do starcia między ludnością a wojskiem. Liczba rannych jest bardzo znaczna. W Karlopago pozdzierano wszystkie napisy węgierskie. Żandarmerya nie mogła wobec przeważającej liczby demonstrantów nic zdziałać. W kilku miejscach powyrywano tej nocy szyny kolejowe. Wojsko strzeże toru kolejowego. W Jaska zburzyli demonstranci dom strażnika kolejowego.

Zagrzeb 26 maja. Rektor uniwersytetu podał się do dymisyi i oświadczył kolegium profesorskiemu, że nie cofnie jej, póki nie otrzyma satysfakcyi za wkroczenie policyi do gmachu uniwersyteckiego.

Fiume 26 maja. Ludność pograniczna nosi żałobę z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego.

Z izby sądowej.

Lwów, 26 maja.

(*Defraudacya*).

Dziś przed sądem przysięgłych stanął Józef Trzoiński, były asystent kolejowy, oskarżony o sprzeniewierzenie. Pozostawał on w służbie kolejowej od lat kilku, początkowo jako praktykant, potem jako asystent we Lwowie, gdzie mu na dworcu Podzamcze powierzono najpierw kasę towarową, potem pakunkową, a w ostatnich czasach osobową. Do służby nie miał zamiłowania, spaźniał się do biura, pracował powolnie, w rachunkach się mylił, a w kasie, którą prowadził, częste miewał braki. Wskutek tych braków, popadł w długi, a kondykt uzyskany na jego pensyę służbową przez jedną z wierzycielek, podsunął mu myśl defraudacyi. Sprzeniewierzył 6.410 K., użył ich na grę w ruletę w Monte Carlo, lecz szczęście mu nie posłużyło, przegrał wszystko, wrócił do Lwowa i sam oddał się w ręce sprawiedliwości. W akcie oskarżenia nie chodzi też o udowodnienie samej zbrodni, której oskarżony nie zaprzecza, ale o rozmiary tej winy i obciążające okoliczności. Trzciński twierdzi, że zabrał z kasy pieniądze tylko dwa razy, raz 1.000 koron, drugi raz 4.000 koron, oskarżenie natomiast przypuszcza, że zdefraudowaną kwotę uskładał on powoli z nadwyżek kasowych ponad przeciętny dochód codzienny 1.500 K., który musiał oddawać naczelnikowi stacyi.

Przytacza dalej Trzciński na swoje usprawiedliwienie to, że jakiś nieznany sprawca skradł mu raz 960 K. z kasy, którą zamknąć zapomniał, usprawiedliwia się wreszcie zdenerwowaniem — przeciwko czemu akt oskarżenia przytacza orzeczenie psychiatrów, że obwiniony, chociaż jest neurastenikiem, mimo to mógł być zawsze świadomym moralnej wartości swych czynów.

Rozprawę prowadzi radzca Jasiński, oskarża zastępca prokuratora dr. Zagórski, oskarżonego broni dr. Dwernicki.

Oskarżony Trzciński, szczupły i zbiedzony mężczyzna, licho ubrany, składa swe zeznania cichym, stłumionym głosem. Na pytanie, czy poczuwa się do winy, odpowiada: „Nie wiem", potem kreśli swoje curriculum vitae. Urodził się w r. 1868, skończył 7 klas gimnazyalnych, 10 lat gospodarował na wsi, gdzie jego rodzice mieli dzierżawę, a po stracie dzierżawy wstąpił do służby kolejowej. Służba była uciążliwa, nocami musiał spać przeważnie na dworcu, gdzie mu sen wciąż przerywano, wołając go do kasy. Już drugiego miesiąca służby brakowały mu wciąż w kasie drobne kwoty; podejrzywał, że to jeden z pakierów go okrada, ale nie mówił o tem nic naczelnikowi stacyi, bojąc się nieprzyjemności służbowych.

Okradziono go także kilka razy w domu, miał też to nieszczęście, że przegrawszy z pewną panią proces o jakąś lokomobilę, został skazany na zapłacenie kwoty 800 K., którą mu z pensyi ściągano tak bezwzględnie, że np. ostatniego miesiąca swej służby dostał na 1-go tylko 4 K. płacy. We wrześniu z. r. skradł mu ktoś z Kasy 960 K., wówczas obwiniony zaczął grać w karty, wziąwszy z kasy 1.000 K. Z początku wygrał, potem przegrał, i wówczas postanowił spróbować szczęścia w Monte-Carlo, gdzie 10 lat temu już raz był i wygrał 40.000 K., których użył na wyratowanie majątku swych rodziców od licytacyi. Zabrał z kasy wszystkie banknoty, nie licząc ich; brzęczącą monetę zostawił.

Przew. W istocie, w kasie Trzcińskiego znaleziono jeszcze 660 K. gotówki.

Oskarżony opowiada dalej, że zamierzał, odegrawszy się w Monte Carlo, natychmiast wrócić do Lwowa i pokryć braki w kasie. Postawił dwa razy, ale wszystko przegrał. W kasynie w Monte-Carlo dano mu 500 franków na wyjazd, za te pieniądze pojechał do Algieru i tu starał się naprożno o jakieś zajęcie. Kiedy mu jakiś przygodny przyjaciel skradł resztę pieniędzy — około 300 franków, żył przez kilkanaście dni tylko kawą, wreszcie zgłosił się do konsula austryackiego i opowiedział mu, że przyjechał do Algieru na kuracyę i tu go okradziono. Konsul odesłał go na koszt rządu przez Maltę do Tryestu, w Tryeście dał mu zasiłek jakiś agent, poczem Trzciński wrócił do Lwowa, gdzie, nie mając co z sobą począć, 23 grudnia zgłosił się do sądu.

Prokurator w pytaniach swoich zarzuca oskarżonemu to, że, mając kilku zasobnych krewnych, nie udał się do nich o pomoc, wtedy, gdy spostrzegł znaczniejszą kradzież w kasie. Jeden z tych krewnych ofiarował się nawet pokryć zdefraudowaną kwotę.

Na zapytanie obrońcy przytacza oskarżony, że w kilkunastu ostatnich dniach swej służby musiał zastępować drugiego kasyera i miał czas na sen tylko między jednym pociągiem a drugim, wskutek czego był bardzo rozdrażniony.

Następnie przesłuchiwano świadków.

Pierwszy świadek, naczelnik stacyi Souper zeznaje, że Trzciński był urzędnikiem apatycznym i niezaradnym. Posadę kasyera osobowego dała mu dyrekcya; świadek nie był rad temu, ale się nie sprzeciwiał. Trzciński żył skromnie i przyzwoicie, a ponieważ pochodził z zacnej rodziny, nie można się było po nim spodziewać kradzieży. Nieprawidłowości były w jego urzędowaniu, np. raz brakowało 130 K. w kasie, a rachunki były fałszywe, ale wtedy Trzciński usprawiedliwił się, że go okradziono i pokrył brak ze swej płacy. Szkontra przeprowadzała dyrekcya. W ostatnich dniach urzędowania swego Trzciński istotnie zastępował drugiego kasyera, ale, zdaniem świadka, miał dość czasu na odpoczynek, a służba jego nie była tak uciążliwa.

Ku zdziwieniu wszystkich oskarżony, który dotychczas bardzo skromnie się zachowywał, oświadczył teraz, że prawie wszystkie zeznania jego byłego przełożonego, są nieprawdą. „On mnie tu przedstawia jako jakiegoś fałszerza i złodzieja" — skarży się z pewną animozyą w głosie Trzciński, chce wytłómaczyć potem, że rachunki jego były fałszywe, ale nie sfałszowane, w końcu upomniany przez swego obrońcę, uspokaja się i siada.

Potem przesłuchano kilkunastu innych świadków, przeważnie urzędników kolejowych. Jeden z nich, rewident kolejowy Konturek, zeznał, że Trzciński skarżył mu się, iż go okradają i pokazywał mu, że zamek do jego kasy można zapałką otworzyć. Inni zeznawali, że Trzciński żył bardzo skromnie i twierdzili że z powodu zdenerwowania nie kwalifikował się na kasyera.

Świadek Emilia K. prowadziła gospodarstwo domowe Trzcińskiego i dostawała na to dziennie nie wyżej jak 80 ct.

O godzinie 1ej przerwano rozprawę do 4 po południu.

KRONIKA.

Lwów 26 maja.

X. arcybiskup Bilczewski wyjechał na kilka tygodni ze Lwowa celem odbycia wizytacyi kanonicznej w Galicyi wschodniej. Wczoraj bawił X. arcybiskup w Grzymałowie, gdzie podejmował go namiestnik Leon hr. Piniński. Jutro ukończy X. arcybiskup wizytę dekanatu grzymałowskiego i uda się na wizytacyę innych dekanatów.

Sąd polubowny, który rozpatrywał sprawę zatargu pomiędzy p. Edmundem Naganowskim a wydawnictwem *Przedświtu*, wydał wczoraj wyrok na korzyść p. Edmunda Naganowskiego, przyznający mu zupełną satysfakcyę.

Wiec lekarzy obradował w niedzielę ubiegłą w lwowskiej sali ratuszowej. Było to już drugie z rzędu posiedzenie, zwołane w celu obmyślenia sposobów polepszenia bytu materyalnego lekarzy, oraz zastanowienia się nad postulatami, które ze strony lekarzy galicyjskich mają być przedłożone na odbyć się mającym niebawem w Wiedniu kongresie medycznym. I istotnie, na posiedzeniu tem uchwalono cały szereg takich postulatów, tudzież postanowiono wnieść od ogółu lekarzy, oraz od Izb lekarskich do rządu i Rady państwa memoryały z żądaniem uwzględnienia tych postulatów, w razie zaś, gdyby żądanie to nie odniosło skutku, mają Izby lekarskie, za przykładem Celowca i Lublany złożyć swoje mandaty.

Wśród uchwalonych na posiedzeniu powyższem wniosków jeden był niezmiernie charakterystyczny. Oto domaga się on upaństwowienia stanu lekarskiego, a to przez systematyczne tworzenie jak największej liczby posad lekarzy rządowych, przedewszystkiem zaś lekarzy szkolnych.

Wniosek ten, zwłaszcza że go z taką skwapliwością jednomyślnie uchwalono, budzi doprawdy smutne refleksye i daje dużo do myślenia o przyszłości społeczeństwa, w którem nawet ci, którzy dotąd samodzielne jeszcze stanowiska zajmują, chcą sami pozbyć się dobrowolnie tej samodzielności i niezależności, a dążą jedynie do żłobka rządowego, w objęcia i tak już zbyt chorobliwie wybujałej na naszym gruncie biurokracyi.

Festyn na Wysokim Zamku urządza w dniu 1-go czerwca Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej na dochód funduszu emerytalnego.

Z Akademii handlowej we Lwowie. Celem umożliwienia osobom, które nabyły znajomości przedmiotów kupieckich drogą nauki prywatnej, wykazania swej wiedzy za pomocą urzędowo uwierzytelnionego świadectwa, odbywać się będą w tej akademii egzamina prywatne z buchalteryi, z korespondencyi i prac kantorowych, z rachunków kupieckich i z towaroznawstwa. Kto się chce poddać egzaminowi prywatnemu z jednego z wyżej wymienionych przedmiotów w akademii handlowej we Lwowie winien wnieść do Dyrekcyi zakładu podanie ostemplowane, z wymienieniem przedmiotu, z którego zamierza egzamin składać i wykazaniem swych dotychczasowych studyów, tudzież wieku (przynajmniej 17 lat). Każdy egzamin składa się z części piśmiennej i części ustnej, a w towaroznawstwie z ćwiczenia praktycznego w laboratoryum, oraz z egzaminu ustnego. Kandydat otrzyma z odbytego egzaminu świadectwo podpisane przez dyrektora i egzaminatora, opatrzone pieczęcią urzędową. (Stempel na świadectwo 2 K.) Kandydaci, którzy nie odpowiedzą wymogom egzaminu świadectwa nie otrzymają. Taksa egzaminacyjna wynosi za każdy egzamin 20 K. Podania o przypuszczenie do egzaminu należy wnieść najdalej do dnia 20 czerwca b. r. i dołączyć do nich taksę egzaminacyjną. Egzamin piśmienny odbędzie się 1 lipca 1903 o godzinie 8 rano, a w dniach następnych egzamin ustny.

Gimnazyum żeńskie we Lwowie. Dnia 25 czerwca b. r. odbędzie się wstępny egzamin do pierwszej klasy gimnazyum żeńskiego, utrzymywanego przez „Towarzystwo gimnazyum żeńskiego we Lwowie" pod dyrekcyą prof. Frączkiewicza. Od nowego roku szkolnego Towarzystwo otwiera drugą klasę, która mieścić się będzie również w domu naftowym w jasnej, przestronnej, centralnie ogrzewanej sali. Towarzystwo, wychodząc z założenia, że szkoła publiczna nie wywiązuje się należycie z zobowiązań zaciągniętych w obec rodziców, jeżeli obok gorliwej pracy nad umysłowym i moralnym rozwojem swoich wychowanków nie zwraca również bacznej uwagi na warunki rozwoju fizycznego, położyło jak najsilniejszy nacisk na zdrowotne urządzenie lokalu, który też odpowiada najsurowszym wymaganiom.

Sale są dostosowane do potrzeb szkolnych, tak, aby płucom dostarczyć stosownej ilości powietrza, a oczom łagodnego i dostatecznego światła. Umyślnie w tym celu skonstruowane i znacznym kosztem sprawione ławki zapobiegają tak pospolitemu w szkołach garbieniu się dzieci. Towarzystwo nie ustając ani na chwilę w dążeniu do stworzenia we Lwowie pod każdym względem wzorowego gimnazyum dla dziewcząt i nie szczędząc dla tego celu ofiar, żywi nadzieję, że pracę jego poprą rodzice polscy, zrozumiawszy, że istnienie takiej szkoły wykluczającej z góry zysk osobisty, a kierowanej tylko i jedynie myślą obywatelską, leży przedewszystkiem w ich własnym interesie.

Poświęcenie nowego kościoła. W czwartek ubiegły odbyła się w Skomorochach starych w powiecie rohatyńskim, z niezwykłą wspaniałością uroczystość poświęcenia świeżo wzniesionego tam kościółka, zawdzięczającego swoje powstanie zapobiegliwości i staraniom szlachty okolicznej, która przed paru laty zawiązała w tym celu komitet pod przewodnictwem X. Jana Habera i nie szczędziła ni trudów, ni ofiar materyalnych, byle tylko plan swój urzeczywistnić. Wreszcie w roku bieżącym, dzięki szlachetnym usiłowaniom komitetu, gorącemu poparciu obywatelstwa okolicznego i ofiarności hr. Heleny Mycielskiej, która pod budowę kościółka odstąpiła bezinteresownie grunt, stanął w Skomorochach starych piękny, choć skromny Dom Boży, a w sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego odbyło się jego poświęcenie.

Na uroczystość tę przybyło bardzo liczne duchowieństwo z okolicy, zjawili się także XX. Karmelici ze Lwowa, przybyły dwie deputacye z Rohatyna, a mianowicie deputacya „Sokoła" i „Szkoły ludowej", ludność okoliczna ściągnęła się do Skomoroch starych w liczbie kilku tysięcy z procesyami na czele, a obywatelstwo z całego powiatu stawiło się na tę piękną uroczystość w poczcie prawdziwie imponującym. Zauważyć można było między innymi: br. Harsdorfową ze Świtelnik, pp. Jankowskich z Krasnej, p. Kępliczową z Sarnek górnych, pp. Gołębskich ze Sławentyna, hr. Mycielskich z Sarnek górnych i wiele innych. Przybyłych witał u wrót nowego kościoła komitet w otoczeniu bractwa miejscowego z chorągwiami, przy odgłosie dzwonów i huku moździerzy.

Odbył się następnie akt poświęcenia kościółka. Aktu tego dokonał i mszę św. odprawił przewodniczący komitetu i b. przeor klasztoru OO. Karmelitów w Bołszowcach, X. Jan Haber, kazanie zaś wygłosił z ustawionej przed kościołem ambony do kilkutysięcznej rzeszy zgromadzonej X. Kasprzykiewicz z klasztoru OO. Karmelitów w Bołszowcach. W kazaniu tem zaznaczył on, że nowy kościół powinien stać się dla miejscowej ludności polskiej tarczą przeciw zakusom tych, którzy dybią na jej polskość, a tem samem chcieliby ją od Kościoła oderwać.

W czasie mszy św. przygrywała kapela włościańska z Sarnek dolnych, a gdy już uroczystość była skończona, duchowieństwo, obywatelstwo i przybyłe deputacye udały się do domu hr. Mycielskich, gdzie przy dźwiękach kapeli spędzono kilka chwil przyjemnych przy suto zastawionym stole na serdecznej pogawędce.

Życie paryskie. Długie spanie nie jest w modzie. Paryska dama światowa wstaje do dnia. Marcel Prévost znawca nie tylko serc, lecz i buduaru Paryżanki, tak opisuje podział pracowitego próżniactwa damy francuskiej w sezonie. Paryski sezon — naśladownictwo londyńskiego „season" — trwa od kwietnia do przedednia święta narodowego 14 lipca. W tych trzech miesiącach ożywia się życie towarzyskie, teatra są przepełnione, salony sztuki otwierają swe podwoje, odbywają się wyścigi, życie panuje na torfie, rej wiodą sportsmeni różnorodnego kalibru. I dama światowa ulega temu przeobrażeniu. Wstaje rano, oddaje się sportowi, jeździ konno, używa automobilu, poddaje się rozmaitym zabiegom hygienicznym, hydropatyi, elektroterapii, masowaniu ciała, a przedewszystkiem

twarzy — co zapobiega przedwczesnym zmarszczkom, potem idą konferencye z agentem Camille et Roger w sprawie nowego toczku, lub z firmą Emery o secesyjnem ozdobieniu bluzki. Następnie śniadanie — ile możności na świeżem powietrzu „Déjeuners" w Champs Elysées, Bois de Boulougne, nawet w St. Germain lub w Versailles — są ulubione. Popołudniu nadchodzi czas „garden parties" ogromnie teraz modnych. Wieczorem teatr.

Prévost dodaje z dyskretną ironią — wiosna nie jest porą miłości w Paryżu. Co najwyżej flirt— bardzo niewinny flirt kwitnie.

— Miłość w czasie sezonu? Nie! to wprost niemożliwe. Przedewszystkiem brak czasu... a potem — za jasno, cały dzień tak jasno... a dni takie długie. Co innego w zimie. Wtedy świat taki tajemniczy, milczący, dyskretny, jak puchem przykryty śniegiem — obleczony nocnym mrokiem...

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10. w poł. + 16 R. Bar. 765. Nieruchomy. Dość pogodnie.

Niesłychane. (Między żebrakami).

— Nigdy już nie pójdę do tego oto domu.

— Dlaczego... Czy nic nie dają?

— Przeciwnie, ale grożą — pracą.

Przytomna.

On (w zapale). By żyć z tobą, pani, gotów jestem poświęcić wszystko: honor, tytuł i majątek.

Ona. A więc cóż dla mnie zostanie?

W podróży.

— Dajże pokój, Ludwiko, nie zachwycaj się ciągle naturą, bo ludzie pomyślą, że jesteśmy pierwszy raz w Szwajcaryi.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Druciarz", We środę „Niebezpieczeństwo" sztuka w 4 a. Donnaya. — We czwartek „Piękna z Nowego Jorku".

Coloseum Thorna w pasażu Hermanów: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Mieliśmy znowu pornografię. Jest to rys znamienny, stały teraźniejszego kierownictwa teatru, że cokolwiek nowego wystawia, to prawie zawsze rzecz jakąś pornograficzną. Po prostu wstręt i obrzydzenie budzi się w człowieku, zmuszonym z obowiązku krytyka chodzić na te przedstawienia, na których nic innego się nie widzi i nic innego się nie słyszy, jak tylko taką lub owaką scenę rozpusty, jak tylko taki lub owaki grzech przeciw szóstemu przykazaniu. Zważmy do tego, że ani ten grzech nie jest przedstawiony w świetle takiem, żeby budził obrzydzenie w widzu, ani ta rozpusta nie jest podana w taki sposób, aby wywoływała pogardę dla rozpustnika. Zważmy także, że rzecz dzieje się nie w naszem społeczeństwie, tylko w zgniłem środowisku paryskiej inteligencyi, a więc w takiem środowisku, w którem żaden z nas nie żyje, które żadnego z nas nic a nic nie obchodzi i które koniec końców żadnego wpływu na rozwój cywilizacyi nie ma.

Wczorajsza sztuka pt. „Niebezpieczeństwo", pióra Maurycego Donnaya, jest do tego tak licha i nudna, że nawet w Paryżu nie podobała się i spotkała się z krytyką bardzo ujemną.

Treść sztuki polega na tem, że córka budowniczego Jadaina (p. Chmieliński), młodziutka Magdalena (panna Pawłowska) zakochała się w kochanku swej matki (pani Stachowicz), adwokacie Freydières (p. Adwentowicz). Podsłuchawszy jednak przypadkowo na swym pierwszym balu, co ludzie mówią o jej matce i p. Freydières, mdleje, choruje, milczy uparcie, aż wreszcie matka dowiaduje się z jej pamiętniczka o jej sercowym sekrecie. Teraz — jest to już akt IV-ty — zaczynają się rozgrywać sceny nie tyle dramatyczne, co bardzo teatralne. Córka robi matce impertynenckie wyrzuty za naruszenie pamiętnika, matka przysięga córce, że nieprawdą jest to, co mówią o jej wiarołomnych stosunkach z p. Freydières, obiecuje go namówić do małżeństwa z Magdaleną. Magdalena wychodzi, wchodzi Freydières i teraz rozgrywa się scena, w której to miłość matki, to miłość kochanki bierze górę w pani Jadain. Rozkazuje ona swemu byłemu kochankowi żenić się z jej córką, on jednak, chociaż też już woli córkę niż mamę do córki podobną — waha się, perswaduje pani Jadain, że toby było rodzajem kazirodztwa i oświadcza, że woli wyjechać na zawsze do Afryki, wierząc, że Magdalena tymczasem się odkocha. Potem jeszcze jedna teatralna scena: Wchodzi Magdalena, Freydières chce się z nią żegnać, ale nie może wykrztusić słowa „na zawsze" i wreszcie przytuliwszy do swego serca rozkochaną Magdalenę — w obecności matki! — przyrzeka jej powrócić.

Temat rywalizacyi między córką a matką, temat nie nowy zresztą, opracowany jest w tej sztuce tak, że nie zajmuje ani jako obraz obyczajowy, ani jako problem psychologiczny, nie jest nawet sensacyjnym lub pikantnym. Dość powiedzieć, że tej rywalizacyi właściwie nie ma, gdyż tak matka jak i córka przez trzy akta kochają się w Freydières, nie wiedząc o tem, że są rywalkami, a i Freydières bardzo późno odgaduje miłość Magdaleny do siebie, tak, że dopiero w 4-tym akcie powstaje mała kolizya dramatyczna, która się zaraz uspokaja, a pierwsze trzy akty są prawie całkiem bezużyteczne.

Całość stoi mniej więcej na wyżynie sztuk Ohneta, ale nie dorównuje im żywością akcyi, dyalog zaś nie jest ani charakterystyczny, ani sprytny, niema w nim ani realizmu, ani też z drugiej strony tej finezyi dyalektycznej, którą zwykliśmy mieć nawet w najpłytszych sztukach francuskich. Wszystkie osoby rozmawiają z sobą nawpół trywialnie, nawpół sentymentalnie, szczególną zaś, ale znowu ujemną cechą dyalogu Donnaya jest to, że jego ludzie wciąż opowiadają sobie o tem, co już minęło, wskutek czego np. ekspozycya 1go aktu jest niemożliwie nudna i nieudolna. Opowiadają też sobie anegdoty; najbardziej zajmującą jest ta, którą ktoś opowiada na balu: że oto ta sala balowa należała do jakiegoś Iksa, u którego niegdyś tak zapalczywie hulano, że jakiś Anglik założył się, że przetańczy salę mając w ustach lufę nabitego rewolweru, no i zakład ten życiem przypłacił.

Oprócz samego pornograficznego założenia sztuki jest w niej jeszcze mnóstwo innych pornografii. Wyliczać ich tu nie będziemy, bo są zanadto wstrętne. Zaznaczymy tylko, że ani jedna z tych pornografii nie podobała się publiczności, nie została uwieńczona oklaskami.

Grano sztukę w tempie zbyt powolnem. Rolę pani Jadain grała pani Stachowiczowa ogółem dobrze, choć była w swej grze lepszą czułą matką, niż namiętną kochanką. Magdalenę grała świeżo zaangażowana „naiwna" panna Pawłowska, aktorka już dość rutynowana, o przyjemnym głosie i ruchach. W grze jej jednak znać było pewną manierę natrętnej naiwności, wskutek czego mimo jaskrawego podkreślania naiwnych ustępów roli całość sprawiała wrażenie nieszczerości, w tym akcie zaś, gdzie trudności się piętrzą, rola wypadała za słabo.

Publiczność, zgromadzona bardzo nielicznie, przyjęła sztukę nadzwyczaj chłodno.

* **Aleksander Poliński.** „Pieśń Bogarodzica pod względem muzycznym". Wobec wieku, piękności i znaczenia tego wspaniałego hymnu bojowego naszych rycerskich przodków, nie dziw, że oddawna dopytywano się i badano kto go ułożył? kiedy powstał? skąd na zdobycie sobie polskiego świata wyruszył? Zapisują go dzieje i pod Grunwaldem, gdy oręż polski zwyciężał i pod Warną, gdy zdrajcy bohaterskiego króla na sztych wydali. Kanclerz Łaski nim rozpoczynał zbiór statutów ojczystych, śpiewali go wiejscy plebani z wiernymi przed każdem kazaniem i żacy ubodzy, uwijający się pod oknami zamożnych mieszczek — ale nikt z tych, którzy coś o tem wiedzieć mogli nie wymienił nazwy, miejsca, ani czasu jego autora. Przez długi szereg lat przypisywano autorstwo tej pieśni najdawniejszemu patronowi i świętemu polskiemu, Czechowi, św. Wojciechowi. Z biegiem jednak czasu odrzucono to przypuszczenie, jako całkiem bezpodstawne. Św. Wojciech bowiem języków narodowych w kościele nie dopuszczał, po polsku nie mówił i na składanie polskiej pieśni czasu mu nigdy nie stało, zresztą w wieku Xtym, to jest za czasów św. Wojciecha, pieśń z taką melodyą pod żadnym warunkiem powstać nie mogła.

Kombinując i łącząc treść pieśni z zapiskami dziejowemi, usiłował przed paru laty prof. Brückner rozwiązać zagadkę „Bogarodzicy" i wypowiedział przypuszczenie, że powstała ona około roku 1280 w starosandeckim klasztorze Klarysek, a utworzył ją dla bł. Kingi Boguchwał, Franciszkanin, jej spowiednik i powiernik. Zrazu nie zgadzano się na takie rozwiązanie zagadki i utrzymywano, że przecież siostry zakonne przechowałyby jakąś pamięć o hymnie swej matki. Zważyć jednak należy, że hymn nie był układu bł. Kingi, lecz Boguchwała i że siostry zakonne nie mogły zachować o nim żadnej tradycyi, gdyż świątobliwa ich matka unikała trwożliwie wszystkiego, coby jej chwały przysporzyć mogło

Ale pieśń nie stoi tylko samym tekstem, lecz i melodyą. Tę zaś przy badaniu powstania czasu, miejsca i autora najzupełniej pomijano. Otóż tej nieodzownej pracy nad melodyą dokonał świeżo p. Poliński, wielki znawca dawnych dziejów muzycznych u nas, a wyniki swoich poszukiwań wyłożył w książce, której tytuł wymieniliśmy na początku. A oto jakie są wyniki jego badań:

Dwie pierwsze zwrotki „Bogurodzicy," to — według niego — cała pieśń pierwotna, do której później coraz nowe przyczepiano. Zwrotki te są tak zbudowane, że pierwsza jest krótsza, druga zaś liczy więcej i dłuższych wierszy. Melodya drugiej zwrotki czerpie motywy z melodyi pierwszej i mogłoby się wydawać, że obie są dziełem rozmaitych kompozytorów, t. j. że kompozytor drugiej zwrotki czerpał z materyałów pierwszej. Melodye dowodzą, że „Bogurodzica" nie powstała przed wiekiem XIII; pierwsza zaś zwrotka, „sekwencya" o Bogarodzicy, ma tę samą melodyę, co sekwencya: „Ave praeclara maris stella," przypisywana różnym, między innymi i bł. Wojciechowi Wielkiemu, dominikanowi kolońskiemu a biskupowi ratyzbońskiemu, zmarłemu r. 1280, który r. 1268 nawiedzał też granice Polski.

Z tych faktów przekonywająco wyłożonych, z najcenniejszego tego decydującego przyczynku ze strony muzykalnej, zaniedbywanej przez filologów lub nieumiejętnie przez dyletantów dotykanej, wysnuwa p. Poliński i dalej idące wnioski. Przypisując bowiem autorstwo owej sekwencyi *Ave praeclara* Wojciechowi kolońskiemu na pewne, przypuszcza p. Poliński, że łaciński tekst pierwszej zwrotki „Bogarodzicy" na ową melodyę, powtórzoną z dawniejszej swej sekwencyi, pozostawił Wojciech r. 1268 w Krakowie u Dominikanów; zachwycony pięknością tej pieśni, przełożył ją Boguchwał 1280 roku na język ojczysty i dotworzył, pod wpływem Kingi i dla niej, drugą strofę, dopasowawszy do niej melodyę z pierwszej, sam czy przy pomocy biegłego muzyka, o którego w Krakowie czy Sączu trudno nie było. Na synodzie łęczyckim w roku 1285 zalecił arcybiskup, Jakób Świnka, nowej pieśni ogólne rozpowszechnienie.

W ustawach synodu tego znajduje się bowiem nakaz, „aby we wszystkich kościołach katedralnych i klasztornych naszej prowincyi (gnieźnieńskiej) „historya bł. Wojciecha" znajdowała się na piśmie i aby jej wszyscy używali i śpiewali". „Historya bł. Wojciecha", to wedle p. Polińskiego, „pieśń", ale bł. Wojciecha kolońskiego (i tak miało powstać pomięszanie co do dwu Wojciechów, kolońskiego z praskim).

Dalsze części Bogarodzicy, przyczepiane później, omawia również p. Poliński ze strony melodyi i dochodzi do ciekawych spostrzeżeń, zkąd ich melodyę zaczerpnięto, lecz to już pominąć możemy, gdyż pieśń pierwotna, o którą jedynie nam idzie, obejmuje tylko dwie pierwsze zwrotki. Rozbiór muzyczny należał się im oddawna; że go taki znawca dokonał, za to winniśmy mu wdzięczność najżywszą.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 25 maja.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 666·25, węg. Zakł. kredyt. 728·00, Anglobanku 275·50, Unionbanku 528·00, Länderbanku 410·60, Bankvereinu 483·00, Bodencredit 959·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 679·00, Lombardy 48·25, Kol. Elbethal 430·50, Północnej 5555, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 879·00, Rima Muranyi 473·00, Praskiego Tow. żel. 1652, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniow. 843·00, Oblig. węg. indemniz. 98·65, Renta majowa 100·55. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·15, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, 4½% Listy Banku hip. 101·40, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy tureo. 118·00. Marki 117·15, Ruble 252·75.

§ **Wiedeń** 26 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4893 sztuk. W tem było z Galicyi 508, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedano 28 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 29 sztuk po 60 do 63, 204 sztuk po 64 do 69, 280 sztuk po 70 do 76 koron, 6 po 77—78 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 74, krowy po 58 do 70 kor., bydło chude po 46 do 60 koron, wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 24 maja.

(Z). Wedle urzędowego sprawozdania ministeryum rolnictwa przedstawiał się stan zasiewów w połowie maja w Przedlitawii jak następuje. Przedewszystkiem konstatuje ministeryum na podstawie raportów nadesłanych ze wszystkich stron monarchii, że na ogół biorąc nie zrządziły mrozy, które chwyciły z końcem kwietnia, takich szkód, jakich się obawiano. Bądź co bądź jednak szkody są, zwłaszcza we wschodnich okolicach monarchii i w krajach sudeckich.

W południowym Tyrolu i na Pobrzeżu zwarzyły mrozy zupełnie liście drzew morwowych, co dla ludności tamtych krajów oznacza bardzo dotkliwą stratę.

Zasiewy ozime musiano w wielu okolicach przeorać. Stosunkowo największe szkody poniosły zasiewy ozime w Galicyi zachodniej, bo nie tylko źle przezimowały, ale nadto w wielu okolicach ucierpiały także od myszy. Zupełnie dobrze przedstawiają się zasiewy tylko w Austryi Górnej.

Zasiewy jare, które w tym roku uskutecznić można było wcześniej niż zwykle, wyglądają przeważnie dobrze i zapowiadają pomyślny zbiór.

Koniczyna wygląda licho w wielu okolicach Czech i Galicyi.

W sadach zrządziły kwietniowe mrozy wielkie szkody, zwłaszcza w Styryi, w Tyrolu i na Pobrzeżu, w innych krajach wymarzły przeważnie tylko brzoskwinie i morele. Jest także wiele takich okolic, w których chrząszcz majowy wyrządził w sadach znaczne spustoszenia.

Już po wydaniu tego sprawozdania rządowego nadchodzą z wielu stron prywatne doniesienia, stwierdzające, że szron i mgły szkodliwie wpływają na stan zasiewów.

O handlu zbożowym w ciągu minionego tygodnia właściwie nie ma nic do doniesienia. Zastój był ile możności jeszcze większy niż w poprzednich tygodniach, w pszenicy np. nie zrobiono prawie żadnej znaczniejszej transakcyi, to też właściwie trudno powiedzieć, czy cena jej podniosła się czy spadła. Co do żyta natomiast, skonstatować można silną tendencyę ceny. Kukurudza obniżyła się, gdyż konsumcya ogranicza się w niemożliwy sposób w zakupnie tego ziarna, bo jest dla niej za drogie. Wobec tego, że cena kukurudzy jest obecnie niemal taka sama jak cena żyta, wielu odbiorców kukurudzy woli zaspokajać swe potrzeby żytem, bo jest ono dla celów konsumcyjnych wydatniejsze od kukurudzy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 135 wagonów, żyta 69, jęczmienia 95, owsa 336, kukurudzy 85, soczewicy 56 wagonów.

Płacono za pszenicę cisańską (wagi 78 do 82 kilo) 8·25—8·65, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·80—8·35, słowacką (75 do 79 kilo) 7·60 do 8·00, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7·60 do 7·75.

Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) płacono 7·10—7·25, rozmaite węgierskie (70 do 74 kilo) 6·90—7·15, austryackie (71 do 72 kilo) 7·05—7·20.

Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·00, z doliny Morawy 6·30—6·75, słowacki 6·60—7·75, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·00, północno-węgierski 6·85—8·45, cisański 0·00 do 0·00, jęczmień na paszę 5·40—5·80.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 6·05—6·15, średnie gatunki 6.10 do 6·30 prima 6·30—6·85, czeski, morawski i austryacki 0·00—0·00.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·75 do 6·90. Cinquantin 7·30—7·85.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 26 maja. Na wczorajszem posiedzeniu izby magnatów, na którego porządku dziennym postawiony był tylko wybór członków do deputacyi kwotowej, interpelował hr. Jan Esterhazy prezydenta ministrów Szella w sprawie stanu „ex lex" i zapytał, co prezesowi gabinetu przeszkadza w użyciu silniejszych środków i zmusza go do biernego oporu. Szell odpowiedział, że na podstawie obecnego regulaminu izby nie może on chwycić się energiczniejszych środków, a chce zachować ściśle stanowisko ustawowe. Izba magnatów przyjęła do wiadomości tę odpowiedź wszystkimi głosami przeciw głosowi Esterhazyego.

W izbie deputowanych poseł opozycyjny Barabasz skierował wezwanie do prezydenta ministrów Szella, by poinformował króla o prawdziwym stanie rzeczy, iż kraj nie jest w stanie znieść zwiększenia się ciężarów.

Na wczorajszem posiedzeniu partyi liberalnej podziękował prezes gabinetu Szell stronnictwu za ofiarną działalność w walce z obstrukcyą i wyraził przekonanie, że sprawa stronnictwa liberalnego jest zarazem sprawą konstytucyi, węgierskiego parlamentaryzmu i pokojowego rozwoju kraju. Dopóki stronnictwo to będzie mówcę popierało, nie ustąpi on; zasadą, za którą walczy, jest przeprowadzenie woli większości.

Madryt 26 maja. Rząd wydał do wszystkich zarządów granicznych rozporządzenie z zakazem wyścigu automobilowego Paryż-Madryt. Automobiliści będą mogli przebyć wprawdzie granicę, ale będą traktowani jako zwykli turyści.

Paryż 26 maja. Na wtorkowem posiedzeniu Izby deputowanych wniesiona będzie interpelacya do prezydenta gabinetu w sprawie wyścigu automobilowego Paryż-Madryt, z zapytaniem, jakie kroki rząd ma zamiar poczynić, by na przyszłość zapobiedz podobnym wyścigom.

Doniesienie dziennika *Libre Parole*, jakoby Marceli Renault zmarł wskutek ran, poniesionych w wypadku wyścigowym, nie potwierdza się. Stan obu rannych, Renaulta i Pasrowa, jest groźny, ale istnieje nadzieja utrzymania ich przy życiu. W wypadku z automobilem Portera pod Chartreuse, mechanik dostał się pod koła automobilu i zginął, a Porter zemdlał. Później jednakże przyszedł do siebie i wczoraj popołudniu powrócił do Paryża.

Kraków 26 maja. Rada miejska na wczorajszem tajnem posiedzeniu po długiej dyskusyi uchwaliła pozostawić bez odpowiedzi zaproszenie na jubileusz 200-nej rocznicy założenia Petersburga i nie wysyłać żadnej deputacyi.

Wiedeń 26 maja. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności Demskiego, którego przemyski sąd karny skazał za zamordowanie własnego ojca na karę śmierci przez powieszenie.

Konstantynopol 26 maja. W piątek stoczyło wojsko tureckie wielką bitwę z bandą bułgarską w Smerdez w wilajecie monastyrskim. Bandę ową wycięto w pień.

Rzym 26 maja. Wczoraj w Izbie deputowanych na zapytanie kilku posłów w sprawie zajść na uniwersytecie w Insbruku, sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Baccelli odpowiedział, że zajścia te zaszły na obcem terytoryum, a udział w nich wzięli studenci, którzy nie są poddanymi włoskimi, rząd przeto nie może się mięszać w tę sprawę, jako w czysto wewnętrzną obcego państwa. Co do zapytania, czy poddani włoscy nie byli tam przedmiotem gwałtu, mówca odpowiedział, że z otrzymanych sprawozdań to nie wynika.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 26 maja. Przywieziono tu konduktora kolejowego Maryana Otto, który podczas służby wypadł z pociągu koło Czarnej i doznał zgruchotania prawej ręki, odcięcia dwóch palców lewej nogi i obrażeń na całem ciele.

Kraków 26 maja. Po wczorajszem tajnem posiedzeniu rady miejskiej, na którem podniesiono zarzuty przeciw gospodarce inspektora ekonomatu miejskiego, prezydent miasta zarządził o godz. 10 wieczór opieczętowanie biur ekonomatu, a dziś rano wdrożył śledztwo dyscyplinarne przeciw inspektorowi ekonomatu

Arras 26 maja. Podczas wesela córki oficera inżynieryi Salomona zapaliły się firanki w sąsiednim pokoju; pożar rozszerzył się bardzo szybko. 15 osób, przeważnie pań, doznało obrażeń, jedna bardzo ciężkich. Dom się spalił, obawiają się więc, że podczas paniki nie wszyscy zdołali się uratować.

Wiedeń 26 maja. *Wiener-Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał prezesowi wschodnio-galicyjskiej Izby lekarskiej we Lwowie drowi Edwardowi Gerard-Fastenburgowi order żelaznej korony III klasy, oraz lekarzowi drowi Feliksowi Sielskiemu we Lwowie krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował starszych naczelników kancelaryjnych Władysława Hajdukiewicza w Tarnowie i Maksymiliana Köhlera w Wadowicach, dyrektorami kancelaryi pierwszego w sądzie krajowym, drugiego w wyższym sądzie krajowym w Krakowie.

Nowy Jork 26 maja. Z powodu wielu strejków i zamknięcia fabryk jest w Nowym Jorku i okolicy — jak obliczają — 200.000 robotników bez zajęcia.

Rada państwa.

Wiedeń 26 maja. Na początku dzisiejszego posiedzenia pp. Sapieha i Starzyński postawili nagłe wnioski w sprawie udzielenia zapomóg pogorzelcom w Galicyi.

Wiedeń 26 maja. Biankini, zabrawszy głos na wstępie posiedzenia, wywodził, że odmowa audyencyi dla deputacyi dalmatyńskiej była tembardziej nieuzasadniona, że deputacya wystrzegała się wszelkich pozorów politycznych i oświadczyła wyraźnie, że wyłącznie chce interweniować na korzyść akcyi humanitarnej. Mówca w ostrych słowach krytykował postępowanie prezesa gabinetu Koerbera i sądził, że jest to ze strony Koerbera dowodem braku uszanowania dla reprezentantów narodu chorwackiego i serwilizmem wobec Węgier. (Oklaski posłów południowo-słowiańskich i czeskich radykałów).

Dr. Koerber w odpowiedzi stanowczo występuje przeciw podburzającym mowom, wygłaszanym przez chorwackich posłów; oświadcza, że mimo to z drogi prawa nie ustąpi.

Doniesienia dzienników i wywody mówców chorwackich były przesadzone. Dotychczas w całej Chorwacyi podczas wszystkich rozruchów zabite zostały przez żandarmów 2 osoby. Zaś podług obliczeń dzienników chorwackich i mówców, liczba zabitych wynosiłaby już kilka dziesiątek. Odmówienie audyencyi nastąpiło z przyczyn prawno-państwowych.

W końcu wskazuje dr. Koerber na ubolewania godne zajścia w Lublanie i wywodzi, że władze będą dosyć silne, aby powtórzeniu się takich zajść zapobiedz. (Żywe protesty i okrzyki czeskich radykałów, Biankiniego i południowych Słowian). Prezydent przywołuje Biankiniego do porządku.

Zabrał głos Wolf dla uzasadnienia nagłości swego wniosku o regulacyi Łaby.

HOTEL GEORGE'A

Przyjechali dnia 26 maja. K. Agopsowicz z Trofinówki. E. Kaepmffe z Rawy. Ks. St i H. Lubomirscy z Równego. Ks. H. i J Lubomirscy z Rozwadowa. L. Nitsch i hr. W. Tarnowska z Krakowa. T. Gurkowski z Ostrowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 26 maja. Hr. J. Korytowski z Płotycz. K. Romańczuk ze Skolego. M. Schnell z Firlejówki. H. Heim z Norymbergi. Hr. F. Ressignieur z Niska. F. Schmiedt z Freiheit. M. Koblizek z Demni wyżnej. J. Richter, M. Infanger i M. Dotzler z Wiednia. A. Galatcs z Poli. S. Komarnicki z Zawadki. L. Thom z Żełdca.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 maja. J. Jurkiewicz ze Śniatyna. H. Apoznański z Urycza. K. Sochaniewiczowie z Tarnopola. W. hr. Zamoyski i W. Klimowicz z Zakopanego. W. Słonecki z Trojanu. J. Kohler z Toporowa. E. Herzberg ze Lwowa. J. Hamann, J. Heinlich i B. Scheuirer z Wiednia. F. Skobrtal ze Schodnicy. M. Kaliszewscy z Rohatyna. W. Zeregewicz z Horożanki. M. Obermayer z Kołomyi. A. Czaykowski z Brzeżan. J. Kochanowski z Wojnicza. J. Wartanowicz z Rozalówki. M. Zajączkowscy z Przemyślan. K. Łukasiewicz z Podluża.

Wiedeń 26 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 274.—
" " " " " 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 271.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 275.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118·00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 161.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 170.00. Palffy 40 zł. m. k. 174.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·35, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.70, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salms 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 26 maja. (Giełda towarowa). Cukier 21·95 (spokojnie). Spirytus 40·20 (spokojnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 26 maja. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00.00.

Paryż 26 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·05 Mąka („Fleur de Paris") 82 95.

Frankfurt 26 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·60. Laura 216·10.

Wiedeń 26 maja. Targ zbożowy. Kursa niezmienione. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 26 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·83—7·84, na październik 7·45—7·47; żyto na październik 6·55—6·56; owies na maj 5·82—5·83, na październik 5·48—5·49. Kukurudza na maj 6·43—6·44, na lipiec 6·38—6·39. Rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: lepsza. Usposobienie lepsze. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 maja.

Marki 117·21, renta majowa 100·60, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 666·75, węg. zak. kred. 728.50, anglobanku 276·00, unionbanku 527·00, bankvereinu 483·50, länderbanku 411·00, kolei państw. 679.75, lombardy 48·25, akcye kolei Elbethal 428.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 244.00, alpiny 877.50, Rima Muranyi 470·00, prags. Tow. żel. 1650.—, losy tureckie 119·50, ruble 252·75. Usposob. pewne.

Lwów 26 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 579.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— 260·— do.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·— do 101·70. 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97 90 do 98·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1898 r. 99·30—100·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·20 do 96·90, 4½% po 200 koron 101·50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

35)

Małżeństwo, wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Musisz mi wybaczyć — tłómaczyła się — że nie mogę dać ci dziś śniadania. Skrzynia ze srebrem dotąd nie nadeszła i nie mamy dotąd kucharki, kiedy nie chciałeś tej, którą rekomendowała twoja matka.

— Nigdy w świecie! — zaprotestował przerażony. — Moja matka zdolna jest egzaminować politechników, ale nie ma pojęcia o tem, czego się wymaga od kucharki.

— A na mojem zdaniu zechcesz polegać?

— Z daleko większem zaufaniem.

— Mam dosyć doświadczenia w tym względzie. Udało mi się nawet zadowolić czasem mego stryja.

— Tymczasem więc ja cię zapraszam na śniadanie do restauracyi — uprzejmie zaproponował Roland.

Przyjęła, nie dając się prosić, a kiedy znaleźli się na ulicy, rzekła:

— Chodźmy pieszo.

Zimowy poranek był piękny, rozweselony jasnem słońcem na tle pogodnego nieba, a Klementyna zdawała się cieszyć swobodą i spokojem, tak rzadko zaznanym dotąd. Wszystko, co widziała, było dla niej prawie nowością, która ją bawiła i zaciekawiała.

Roland, chcący wystąpić z galanteryą, zaprowadził ją do pierwszorzędnej restauracyi na Polach Elizejskich, bardzo drogiej i bardzo eleganckiej, gdzie zbierało się tylko wyborowe towarzystwo. Ten zbytek, to ożywienie miejsc publicznych rozkosznem jest w zestawieniu z ponurem zaciszem domowem. W szarej, nudnej, bezsłonecznej atmosferze zamku de Larche Roland nie przypuszczał nigdy, aby Klementyna zdolną była tak się ożywić i wnieść z sobą tyle werwy w jakiekolwiek zebranie.

Była to towarzyszka miła, rozumna i spokojna, rozweselająca, jakiej mu właśnie trzeba było w obecnem jego usposobieniu. Co więcej, po niejakim czasie uczuł, że dumny był ze swej żony.

Była to południowa godzina i mnóstwo kobiet z prawdziwego czy też podrabianego wyższego świata znajdowało się w sali. Między niemi były piękniejsze, strojniejsze od Klementyny, ale przypatrzywszy się im uważniej, Roland znalazł każdej z nich coś do zarzucenia. Spostrzegał u nich niektóre niedostatki, a nawet zalety, które pociągałyby go u drugich, ale których nie radby był widzieć u swojej żony. Ta Amerykanka naprzykład, siedząca naprzeciwko, jaśniejąca aureolą rudo-pozłocistych włosów, z długą szyją, wyłaniającą się z białego zwoju piór strusich, z talią tak cienką jak szyja, była zanadto piękną. Były tam i inne ładne oczy, figury, włosy, ale źle dopasowane do fizyonomii lalkowatej, czy też uszczypliwej, lub do postawy, rażącej otyłością albo brakiem tuszy. Roland, porównywając je w myśli z Klementyną, odkrywał w niej dziwnie harmonijną całość, której nigdy nie zauważył w Larche.

Jakiś stary pan z siwym zarostem, z miną i oznaką zagranicznego dyplomaty, który pił czarną kawę przy sąsiednim stoliku, spojrzał w stronę Klementyny w chwili, gdy ta ściągała duńskie rękawiczki.

— Znajduje, że ma ładne rączki — pomyślał Roland, który w duchu robił tę samą uwagę dodając: i jest dystyngowana, co się zowie.

Przechodząc koło nich, stary dyplomata nawpół skłonił głowę z uszanowaniem człowieka, który zna swój świat, a Roland zagłębił się znowu w dawnych, prześladowczych wspomnieniach.

W pierwszych czasach po ślubie, zanim jeszcze bieda zajrzała im w oczy, prowadził czasem Florkę do podobnych jak ta restauracyj. Tam także, jak wszędzie zresztą, przypatrywano się jej bardzo, zanadto nawet. Pewnego wieczoru wychodząc, szepnęła mu na ucho niezręcznie, śmiejąc się:

— Myślą, że nie jestem twoją żoną.

To przypuszczenie, które zdawało się jej pochlebiać, zirytowało go do żywego. Zaczął krytykować jej sposób ubrania, koafiurę, jej wyrażenia się gminne, tak, że aż doprowadził ją do płaczu i do oświadczenia, że jest zazdrosny, w czem może było trochę prawdy.

Z tej zgryzoty wypłynęło inne spostrzeżenie. O Klementynę nie potrzebował się obawiać. Jeżeli zdolną była oprzeć się jemu, to potrafi wyjść zwycięsko z każdej próby, a to przeświadczenie sprawiło, że podwoił uprzejmość względem niej.

Wieczorem zawiózł ją do teatru, nazajutrz na jakąś wystawę, trzeciego dnia na koncert, nie licząc różnych spacerów i wycieczek na miasto, jak tylko pogoda na to pozwalała. W tej zimnej porze roku daleka podróż nie tentowała ich, a odosobnieni od świata prowadzili wśród gwaru stolicy rozkoszne na pozór życie młodych małżonków.

Widząc ich oboje tak zjednoczonych z sobą wspólnością pojęć, gustów, upodobań, a czasem nawet i uczuć, nikt nie byłby się domyślił, że dobre ich stosunki ograniczały się na tem. Nie byli ani onieśmieleni, ani bynajmniej skrępowani wobec siebie. Braterskie porozumienie zastępowało im dawną zażyłość, a pod wpływem swobody i wesołości Klementyny, a własnego zajęcia przerywanego rozrywkami, Roland tracił prawie z oczu nienormalność swego położenia, którego dodatnie strony z każdym dniem bardziej oceniał.

Pod koniec tygodnia Klementyna rozgospodarowała się już na dobre w domu i dostała kucharkę, to też w sobotę wieczorem Roland rzekł do niej:

— Jutro dzień Nowego roku. Czy nie miałabyś nic przeciw temu, żebym Korwina zaprosił na śniadanie.

— Ależ najchętniej — zapewniła go. — Wiesz, jak go lubię.

Miała jeszcze tę jedną wielką zaletę, że nie podejrzywała dawnych przyjaciół męża i że, jak ogół młodych kobiet, nie była zazdrosną o jego kawalerską przeszłość, to też z szczerą wdzięcznością przyjęła Korwina, który nadbiegł obarczony kwiatami i cukierkami, wesół, przyjazny i bardziej ożywiony niż zwykle.

— Jesteście jak w raju! — wołał, biegając z dziecięcą radością po całym apartamencie. — Zbytecznem byłoby życzyć wam pomyślności w dzień Nowego roku.

Mniemał, że Roland był szczęśliwy i to go przejmowało taką radością, że zapominał o wszystkiem.

— Czy wam nie będę zawadzał, jeżeli wpadnę czasami do was? — pytał.

Zdjął czarne okulary, a w chorych oczach jego zawsze równie pięknych, migotały blaski serdecznego wzruszenia i naiwnego zachwytu. Była w nim jakaś dziecięca świeżość uczuć, jakaś kobieca delikatność, której szalone życie, jakie prowadził, nie potrafiło stłumić. Śniadanie podane było w ładnej jadalnej sali w stylu Henryka IV. Zachwycał się też każdą rzeczą, począwszy od cienkiego, haftowanego kolorowo obrusu, porcelany ozdobionej herbami, zarówno jak szkłem kryształowem, srebrem i wszystkiem, co wybierał baron, a skończywszy na wyborze potraw, z których każda okazała się jego ulubionym przysmakiem. Parę razy jednak uwagi jego rozminęły się z celem.

Przybliżał każdy przedmiot do oczu z niepokojem, który nie uszedł uwagi Klementyny, a kiedy po obiedzie poprosiła go, aby zagrał z nią na cztery ręce, on, który tak namiętnie lubił muzykę, odmówił bez wahania i jakby przestraszony.

— Nie, nie. Nie czuję się usposobionym. Wolę ciebie posłuchać.

I odwrócony od światła, otaczając się cały błękitnym dymem papierosa, słuchał pogrążony w cichej, artystycznej ekstazie, a gdy wstała od fortepianu, odezwał się zamyślony:

— Co to za rozkosz muzyka! Lepiej już chyba oociemnieć, niż ogłuchnąć.

Potem opowiedział, że dziadek jego w 80 roku życia miał zdjętą kataraktę z oczu. A co to był za starzec! Jaki krzepki, czerstwy, wesół zawsze, nigdy nie chorował. Ojciec jego był tego samego pokroju.

Aleksander uwielbiał swojego ojca, i teraz wyciągając z kieszeni dużą kopertę, mówił:

— Oto jego fotografia, zdjęta zeszłego tygodnia we Florencyi. Otrzymałem ją dzisiaj zrana z takim dobrym listem.

Hrabia Korwin kazał się fotografować w swoim paradnym mundurze marszałka szlachty litewskiej, z ręką na szabli i całą piersią zawieszoną orderami. Miał on wyraz poważny, nadający się do szlachetnych jego rysów, a przy wysokiej postawie i silnie rozwiniętych ramionach, tusza jego nadawała mu wygląd olbrzyma.

— Ale czyni mi wrażenie smutnego — zauważył syn. — Nigdy nie widziałem u niego takiego wyrazu twarzy. I list jego pisany jest także w jakimś niezwykłym tonie.

Zaczął odczytywać niektóre ustępy, a Rolanda także uderzył ton poważny, serdeczny i ojcowski, jakim hrabia po raz pierwszy zapewne w życiu przemawiał do syna, udzielając mu rad, mówiąc o Bogu i żaląc się nad długiem ich rozłączeniem.

— Gdybym był zdrowszy, pojechałbym do ojca — mówił Aleksander, wzruszony pomimowoli. — Są chwile, kiedy człowiek potrzebuje czuć się w otoczeniu rodzinnem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.